PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

NR 3 (1946) ● 7 II 1993 ● CENA 6000 ZŁ

- WYWIAD Z KOMENDANTEM GŁÓWNYM POLICJI
- GROBELNY ZWRACA WKŁADY BKO
- W SERCU STOLICY
- PACYFIZM – ŚWIAT BEZ PRZEMOCY
- MATKOBÓJCA
- HOROSKOP NA LUTY

3
1993

zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

zdj. Krzysztof Potocki

NIE JESTEŚMY GORSI OD EUROPY

Wywiad z komendantem głównym Policji, inspektorem ZENONEM SMOLARKIEM

— Co pewien czas na łamach prasy pojawiają się alarmistyczne artykuły na temat przestępczości w Polsce. Czy rzeczywiście są powody do obaw?

— Od trzech lat przestępczość w Polsce utrzymuje się na tym samym, wysokim poziomie. I tak np. w roku 1990, kiedy to nastąpił nie notowany nigdy wcześniej wzrost liczby przestępstw, stwierdzono ich 883 tysiące, to jest o około 320 tysięcy więcej niż w latach poprzednich. W 1991 roku — 886 tysięcy, a w 1992 — 881 tysięcy. Różnice, jeśli chodzi o liczbę przestępstw stwierdzonych w ostatnich trzech latach, są — jak widać — niewielkie i przy tak wysokim pułapie przestępczości raczej już nieodczuwalne.

W Polsce nigdy nie było tak dużej przestępczości jak ostatnio. Raz tylko, w okresie międzywojennym, w 1934 roku, zanotowano 666 tysięcy przestępstw. Zazwyczaj ich liczba nie przekraczała 500 tysięcy. Tak było również w okresie powojennym.

— Jak mi wiadomo, zmieniła się także struktura przestępczości?

— Wynika to, moim zdaniem, z przyjętego w 1990 roku modelu Policji. Zlikwidowano wówczas piony do walki z przestępstwami gospodarczymi, przekazując ich zadania do pionów operacyjno-rozpoznawczych. Spowodowało to zmianę proporcji przestępstw kryminalnych w stosunku do przestępstw gospodarczych. Kiedyś kształtowały się one w stosunku cztery do jednego. To znaczy na cztery przestępstwa kryminalne jedno gospodarcze. Teraz ten stosunek wynosi w granicach od siedmiu do dziesięciu przestępstw kryminalnych — w różnych regionach kraju różnie — na jedno gospodarcze. Nie oznacza to jednak, że nagle zmniejszyła się przestępczość gospodarcza. Statystyka zależna jest od liczby ujawnionych przestępstw, a ta ze względów organizacyjnych była mniejsza.

Od czasu, gdy odtworzyliśmy służby do zwalczania przestępstw gospodarczych we wszystkich jednostkach, od KG Policji do komend rejonowych i większych komisariatów, należy się liczyć ze wzrostem tej przestępczości. Będziemy bowiem zbierać efekty pracy Policji.

— W ostatnich latach obserwuje się również coraz większe ekonomiczne uprofilowanie działań przestępczych.

— Rzeczywiście zamachy na mienie prywatne i społeczne stanowiły około 66 proc. przestępstw kryminalnych. Nasiliła się także liczba fałszerstw i oszustw. Ale najgroźniejsze były napady z bronią w ręku dokonywane w zauważalnej części przez obywateli krajów WNP lub międzynarodowe grupy przestępcze, działające często w sposób zorganizowany. Wzrost tej kategorii przestępstw wynosił 100 proc. Mieliśmy wprawdzie do czynienia jeszcze z małymi liczbami, bo w 1992 roku odnotowaliśmy 334 takie napady, ale dynamizm tego zjawiska szczególnie niepokoi.

Przywrócony został również bardzo niebezpieczny proceder średniowieczny — „zbójnictwo" na drogach. Napady na turystów, kierowców i to zarówno samochodów osobowych, jak i dostawczych, uprowadzanie samochodów ciężarowych z całym ładunkiem. Traktujemy to jako wyzwanie dla Policji. Z tego typu przestępstwami w 1993 roku musimy sobie poradzić.

— Kolejny problem, który dość mocno uzewnętrznił się w 1992 roku, to czynne napaści na funkcjonariuszy publicznych.

— Dramatycznym tego przykładem były Bytom i Żyrardów, gdzie przestępcy użyli broni palnej wobec interweniujących policjantów. Dynamika tego typu przestępstw w minionym roku wynosiła 134 proc. Jest to, przy prawie nie zmienionej liczbie przestępstw, dużo.

Ale jest też inne, niepokojące zjawisko, za które społeczeństwo w przyszłości może zapłacić ogromną cenę — postępująca w szybkim tempie demoralizacja i kryminalizacja nieletnich. Spośród ogółu przestępstw kryminalnych, w których ustalono sprawców, ponad 18 proc. stanowili nieletni. Jeśli do tego doda się przestępstwa popełnione przez młodocianych, szczególnie zabójstwa, rozboje, napady rabunkowe, musi to wywoływać niepokój.

— Pod tym względem nie jesteśmy odosobnieni. Prasa niemiecka np. bije na alarm...

— W RFN prowadzi się systematyczne badania socjologiczne i wiadomo np., że przestępczość nieletnich w znacznym stopniu ma podłoże narodowościowe. U nas takich badań w ostatnim okresie nie było. Przypuszczamy jedynie, analizując statystyki, że przestępczość nieletnich i młodocianych jest sygnałem o dającym się we znaki bezrobociu.

Desperacja działań niektórych przestępców na ulicach, w biały dzień, świadczy o frustracji. Szczególnie w dużych aglomeracjach. Tam bowiem popełniono ponad 80 proc. ogółu przestępstw.

— Przedstawił Pan negatywne strony dotyczące stanu przestępczości. A są jakieś pozytywy?

— Zwiększyła się w ubiegłym roku skuteczność pracy Policji mierzona wykrywalnością przestępstw. Ogólny wskaźnik wykrycia zwiększył się o 4,8 proc. i wyniósł 53,1 proc. Wskaźnik wykrywalności sprawców przestępstw kryminalnych był wyższy o 4,3 proc. i wynosił 46,4 proc.

— Jak to wygląda w rozbiciu na poszczególne kategorie przestępstw?

— Policja w minionym roku wykryła 88,3 proc. sprawców zabójstw. Przed rokiem wykrywalność w tej kategorii przestępstw była mniejsza o niespełna 2 proc. Zwiększyła się również wykrywalność w takich kategoriach przestępstw, jak rozboje oraz kradzieże z włamaniem do obiektu prywatnego. Pogorszyła przy kradzieżach z włamaniem do obiektu społecznego.

Różnie jednak kształtowała się sprawność wykrywcza Policji w różnych województwach.

— Gdzie zatem było najbezpieczniej, gdzie mniej bezpiecznie?

— Stan bezpieczeństwa najgorzej przedstawia się w dużych aglomeracjach. Na przykład w Warszawie, gdzie mimo wzrostu stanu wykrywalności przestępstw z 19,7 proc. w roku 1991 do 23,1 w 1992 roku, wyniki są najgorsze w kraju. I to musi się zmienić. Drugie od końca miejsce zajmuje województwo gdańskie, które podniosło wprawdzie wskaźnik wykrywalności z 27,3 proc. do 30,8 proc., ale nie jest to wynik satysfakcjonujący. Potem jest Krakowskie, które wynikiem 45 proc. wykrywalności zbliża się do średniej krajowej, ale ciągle jest poniżej. Nie dorównują również do średniej krajowej województwa: poznańskie, wrocławskie, szczecińskie, choć są już bardzo blisko i wykrywalność w tych województwach ma tendencje wzrostowe.

Wśród dużych aglomeracji wyróżnia się zdecydowanie Łódzkie, gdzie wykrywalność wynosi 57,6 proc a więc jest lepsza od średniej krajowej.

Najbezpieczniej natomiast jest w województwach: leszczyńskim (84,7 proc. wykry-

walności), krośnieńskim (76,3 proc.), pilskim (72,6 proc.) oraz zamojskim (71,3 proc.).

— A jak przedstawia się przestępczość w Polsce na tle przestępczości w innych krajach europejskich?

— Nie mamy się czego wstydzić. W RFN w minionym roku liczba przestępstw, w porównaniu z latami poprzednimi wzrosła o 19,2 proc., we Francji w 1990 r. o 6,9 proc., w Polsce tylko o 1,7 proc. Robiąc jednak porównanie, trzeba pamiętać, że w różnych krajach są różne kryteria ocenne, co jest przestępstwem, a co nie. W pewnych nie znają np. pojęcia wykroczenia. I to jest pierwsze zastrzeżenie. Drugie — nie dysponujemy jeszcze pełnymi danymi za rok 1992. Nasze porównanie z konieczności więc musi dotyczyć wcześniejszych lat. Ale jeśli założymy, że istnieje pewien wskaźnik błędu, moim zdaniem niewielki, gdyż w krajach europejskich, poza RFN, nie ma obecnie tendencji superwzrostowych w przestępstwach kryminalnych, możemy dokonać przybliżonej oceny. I tak np. zagrożenie przestępczością, w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców, w innych krajach jest 3- lub 4-krotnie większe niż w Polsce.

W minionym roku wskaźnik ten w Polsce (na 100 tys. mieszkańców) wynosił 2297,6 i był — w porównaniu np. z Węgrami (przypominam, że dane pochodzą z lat 1990—1991), gdzie wynosił 3287,2; Francją — 6169,3; RFN — 6649; Anglią i Walią — 8986,1 — najniższy. Mniejsza była także częstotliwość popełniania przestępstw przeciwko mieniu (w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców). W Anglii i Walii — wynosiła 4696 kradzieży i 1991 kradzieży z włamaniami, w RFN — 2423 kradzieże i 1649 kradzieży z włamaniami. W Polsce natomiast te same wskaźniki wynosiły — 506 oraz 932 i były zbliżone do wskaźników węgierskich.

Przestępstwa z użyciem przemocy, w porównaniu z polskim zagrożeniem, w Anglii i Walii są czterokrotnie wyższe, we Francji dwukrotnie, a w RFN półtorakrotnie.

— Dla pełnego obrazu należałoby także porównać skuteczność ścigania?

— W Polsce najwyższa skuteczność, od trzech lat, była w ubiegłym roku i wynosiła, jak już podawałem, 53,1 proc. W Anglii i Walii, posiadam niestety dane z 1990 roku, wynosiła 32 proc., we Francji, w tym samym czasie, 37,5 proc., na Węgrzech 46,9 proc., a w RFN (tu posiadam dane z 1991 roku) 44,1 proc. Wszystkie wymienione policje odnotowują wysoką wykrywalność przestępstw przeciwko życiu. Jest ona zbliżona do naszej wykrywalności. Natomiast jeśli chodzi o przestępstwa masowe przeciwko mieniu, wykrywalność we wszystkich europejskich policjach jest relatywnie niska. We Francji wynosiła 14,4 proc., w RFN 14,5 proc., natomiast w Anglii, Walii, na Węgrzech i w Polsce wahała się w granicach 23—25 proc.

Nie mamy więc powodów do kompleksów. W wielu kategoriach przestępstw wystarczy utrzymać dotychczasową skuteczność ścigania i ukierunkować policyjne działania na podniesienie wykrywalności przestępstw najbardziej dokuczliwych dla społeczeństwa.

Nie wolno jednak Policji rozliczać tylko za skuteczność ścigania sprawców przestępstw. Takie spojrzenie na jej pracę może doprowadzić do różnych wypaczeń. Na skuteczność ma bowiem wpływ nie tylko jakość pracy, lecz także środki, którymi dysponują policjanci.

— Chciałam uniknąć pytania, czego brak polskiej Policji, żeby mogła skuteczniej pracować? Mówiło się o tym, przy okazji debaty budżetowej, niemal do znudzenia.

— Nie będę więc narzekał. Powiem krótko. Brak jej, poza oczywiście środkami materialnymi, sieci informatorów, która swego czasu została beztrosko zniszczona. Żeby podnieść pracę operacyjną na wyższy poziom, musimy mieć źródło informacji we wszystkich środowiskach kryminogennych. Nie możemy pracować na zasadzie kupowania informacji, lecz na zasadzie własnego systemu informacji. Musimy również wzmocnić pracę pionów prewencji i ruchu drogowego. Powinny one dostarczać podstawowych danych do przetwarzania przez służby operacyjne. Sporo można uzyskać pracą dochodzeniową, ale...

Na całym świecie policja podsłuchuje, podgląda, penetruje środowiska przestępcze i dzięki tym działaniom ma sukcesy.

Oczywiście potrzebna jest i technika, ale nie zastąpi ona człowieka.

Polskiej Policji potrzebny jest system automatycznej identyfikacji daktyloskopijnej. Mają go prawie wszystkie europejskie policje. Ale... Ustawa o Policji, ograniczająca w pewnym stopniu działania operacyjne, doprowadziła do tego, że niektóre nasze zbiory o przestępcach mają wartość bardziej historyczną, niż operacyjną. Naszą Policję trzeba, i to bardzo pilnie, wyposażyć w przepisy umożliwiające jej skuteczne ściganie przestępców.

— Tymczasem Sejm nie jest Policji zbyt życzliwy. Świadczą o tym chociażby wyniki głosowania niektórych posłów — w tym członków Rządu — nad ustawami emerytalnymi. Nie zapowiada się również, że w najbliższym roku otrzyma Pan fundusze na pełną obsadę kadrową Policji. Czyżby było jej u nas zbyt dużo? Jak to wygląda w innych krajach? Jak tam oblicza się np. stany etatowe?

— Chciałbym, by policjantów było tylu, na ilu jest zapotrzebowanie. Ale jako komendant zdaję sobie sprawę, że nie wszystkie proste rezerwy w Policji już uruchomiono. Nie wszędzie wykorzystywane są do maksimum możliwości każdego zatrudnionego. I mając takie a nie inne możliwości etatowe muszę po te rezerwy sięgnąć. Spowodować lepszą koordynację działania, lepszy obieg informacji i skuteczniejszą kontrolę nad działaniami policjantów. Ciągle, moim zdaniem, zbyt dużo jest wydarzeń nadzwyczajnych, świadczących o niskiej dyscyplinie służby w niektórych jednostkach. Uznaję zasadę, że najpierw trzeba wszystko uporządkować na własnym podwórku, potem wymagać od innych. Tylko nasze porządkowanie spraw nie może być wykorzystywane przeciwko nam, jak to ostatnio zdarza się na łamach prasy.

I po takim wstępie można odpowiedzieć na pytanie, czy Policji w Polsce, w porównaniu z innymi krajami europejskimi, jest dużo czy mało.

Nasza ustawa o Policji stwierdza, że corocznie etaty Policji będą ustalane ustawą budżetową. W 1990 roku było 122,7 tys. etatów, w 1991 — 109 tys., w ubiegłym 105 tys. W 1993 jeszcze nie wiadomo, ale najprawdopodobniej będzie tyle, ile w roku ubiegłym. Ich zmniejszenie do liczby aktualnie zatrudnionych, jak wstępnie proponowano, spowodowałoby kolejną reorganizację struktur w skali całego kraju. Nie można bowiem przyjąć, że jeśli np. w Warszawie jest 20 proc. wakatów, to zmniejszymy właśnie tu stan liczebny Policji. Jest to ze względu na bezpieczeństwo społeczne i kondycję Policji niedopuszczalne.

W różnych krajach różne są zasady naliczeń etatowych policji. We Francji np. bierze się pod uwagę zurbanizowanie terenu, występowanie dróg o dużym nasileniu ruchu, liczbę wykorzystywania służb ochronnych w aresztach, stan przestępczości. W Szwecji głównym kryterium jest zagrożenie przestępczością. W innych krajach kryteria są pośrednią między francuskim a szwedzkim systemem naliczeń etatowych. W liczbach przedstawia się to następująco: we Francji jeden etat policjanta przypada na 257 mieszkańców, w RFN na 307, w Holandii na 332, w Grecji na 251, w Szwecji na 329, w Austrii na 320, w Anglii i Walii na 369. Przeciętna europejska wynosi jeden etat dla policji na 312 mieszkańców.

W Polsce praktycznie obowiązywały do 1 października ub. roku kryteria naliczeń etatowych odziedziczone po MO. Opracowując nowe wzięliśmy pod uwagę liczbę mieszkańców, powierzchnię województwa, współczynnik przestępstw stwierdzonych, urbanizację, a w stolicy dodatek tzw. stołeczny. Według tych kryteriów, żeby Policja panowała nad sytuacją w kraju, wymagana byłaby liczba 124 725 policjantów. Aktualnie 105 tys. etatów w Policji sytuuje nas na poziomie 1 etat na 364 mieszkańców. Przy 98 tys. policjantów zatrudnionych wskaźnik ten wynosi jeden policjant na 390 mieszkańców i plasuje nas na ostatnim miejscu w Europie.

— Porównując stan etatowy polskiej Policji z innymi policjami w Europie, jej wyposażenie oraz wyniki, jakie uzyskuje, należałoby po prostu złożyć Panu gratulacje.

— Nie mnie, a wszystkim policjantom, bo nie jesteśmy gorsi od policjantów z Europy. Na szczęście pozostało jeszcze trochę fachowej kadry. I ona nadrabia wszystkie braki. Ale zagrożeń jest bardzo dużo, szczególnie wynikających z żądań weryfikacji kadry w Policji, wprowadzenia ustawy dekomunizacyjnej itd., itd. Jeśli zwycięży zdrowy rozsądek, mamy szansę na utrzymanie sprawnej Policji i wychowanie fachowych następców. Jeśli nie...

Aby osiągnąć skuteczność działania Policji, potrzeba stabilizacji, odpowiednich środków prawnych i materialnych, a także zrozumienia i czasu.

— Dziękuję za rozmowę.

ELŻBIETA CIERLICA
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

UWAGA CZYTELNICY!

Prezentujemy Czytelnikom nowy znak graficzny pisma. Powstał na bazie poprzedniego, autorstwa naszego redaktora graficznego Ryszarda Hrycyka, zmodyfikowany przez technikę komputerową w pracowni wzornictwa i grafiki mgr. inż. arch. Bogusława Stroszejna z Włocławka, prezesa Fundacji „Życie na Drodze", o której pisaliśmy już na naszych łamach. Nowa winieta nawiązuje do poprzedniej w swoim wyglądzie i stylizacji, komputer wprowadził do niej nowe, trudne do wykonania ręcznego, precyzyjne elementy. Mamy nadzieję, że przypadnie do gustu naszym Czytelnikom.

Wśród Czytelników, którzy nadeślą opinie o naszej nowej winiecie rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

T.N.

W SERCU STOLICY

Pełnić służbę dyżurnego w samym sercu Warszawy, to jakby siedzieć na bocianim gnieździe statku płynącego po wzburzonym morzu. Od chwili, gdy podpisze w książce wydarzeń przejęcie służby, przez 12 godzin aż do jej przekazania koledze, dyżurny nie ma ani chwili spokoju. Tu trzeba umieć wszystko, na wszystkim się znać i podejmować wszelkie możliwe decyzje. I rządzić. Szczupłymi siłami i marnymi środkami tak, żeby centralna dzielnica Warszawy była w miarę bezpieczna.

Diabelski młyn

zdj. K. Mokrzyszewski

Pory dnia i nocy

1 grudnia 1992 r. służba w KRP Warszawa-Śródmieście zaczęła się od zgłoszenia włamania do sklepu. Dyżurny wysłał na miejsce grupę operacyjno-dochodzeniową, która, utworzona z pracowników pionu kryminalnego i dochodzeniowego, jest do jego dyspozycji. Potem były dwa kolejne zgłoszenia włamania, lecz tym razem oględziny nie odbyły się już tak szybko, trzeba było bowiem czekać, aż wróci ekipa.

Wystarczy posiedzieć tu, na stanowisku dyżurnego przez kilka kolejnych dni, by zauważyć powtarzające się zjawiska i tendencje. Każda pora dnia ma inną specyfikę wydarzeń. Od wczesnych godzin rannych do około 10.00 sypią się zgłoszenia włamań do obiektów handlowych i usługowych, ujawniane z chwilą ich otwierania. W środku dnia dominują włamania do samochodów, napady na osoby starsze, interwencje na Dworcu Centralnym i cała gama problemów z obcokrajowcami. Po 16.00 zaczynają się zgłoszenia włamań do mieszkań, po 20.00 pobicia i pijackie ekscesy, po 22.00 rozboje i chuligańskie wybryki młodzieży wracającej z dyskotek. Po północy dominują interwencje domowe, o tej też porze najczęściej zatrzymywani są nietrzeźwi kierowcy, a także na gorącym uczynku sprawcy włamań.

W pokoju operatora mieszczącym się obok pokoju dyżurnego znajduje się 12 monitorów. Pokazują najbardziej ruchliwe skrzyżowania Śródmieścia. Oficer dyżurny mógłby mieć te newralgiczne punkty pod kontrolą całą dobę nie ruszając się z miejsca, gdyby monitory spełniały swoje zadanie. Niestety, w dzień na ekranach widać tylko ogólny zarys sylwetek ludzi i samochodów, w nocy — jedynie przesuwające się światła. Zamiast więc nowoczesnego urządzenia stoi zbędny, zabierający miejsce grat...

Co 27 minut — przestępstwo

Stałych mieszkańców jest na Śródmieściu 152 tysiące. Za to w ciągu doby przewija się tędy około miliona osób. 10 radiowozów i około 20 policjantów w patrolach — to byłoby maksymalne zabezpieczenie ulic podczas jednej zmiany, gdyby nie Stołeczny Oddział Prewencji. Łącznie z policjantami SOP-u jest więc na śródmiejskich ulicach około 100 funkcjonariuszy. Oficer dyżurny zarządza nimi pośrednio, bezpośrednio podlegają dyżurnym komisariatów, w których rejony zostali przydzieleni. W zależności od stopnia zagrożenia. A ten właściwie w całej dzielnicy jest podobny.

Spośród siedmiu śródmiejskich komisariatów najwięcej, bo około 60, przestępczych zdarzeń tygodniowo ma miejsce właśnie w samym centrum, rejonie od ronda do placu Konstytucji, obsługiwanym przez komisariat przy ul. Wilczej, mieszczący się zresztą w tym samym budynku co i komenda, oraz w rejonie Dworca Centralnego. Na drugim miejscu, z liczbą około 50 przestępstw tygodniowo są komisariaty: przy ul. Ludnej, obsługujący Powiśle i komisariat, przy ul. Widok, zabezpieczający rejon Alej Jerozolimskich, ul. Marszałkowskiej, Świętokrzyskiej. Nieco mniej, bo 40 przestępstw tygodniowo odnotowuje się w rejonie Starego Miasta i Nowego Światu (komisariat przy ul. Jezuickiej) oraz ulic Andersa i Jana Pawła (komisariat przy ul. Dzielnej). Najmniej, bo i rejon zabezpieczenia maleńki, przestępstw odnotowuje komisariat kolejowy Warszawa-Gdańska.

W ciągu roku na całym Śródmieściu dokonywanych jest około 20 tysięcy przestępstw. Średnio co 27 minut popełniane jest przestępstwo kryminalne, najczęściej — bo co 1,5 godziny kradzież lub włamanie do obiektu prywatnego, co 2 godziny — włamanie do samochodu, co 15 godzin — rozbój. Średnio co 10 minut interweniuje policjant. W przeróżnych sprawach, od mandatu za złe parkowanie przez zatrzymanie i odwiezienie do izby wytrzeźwień, po zatrzymanie na gorącym uczynku przestępstwa. Takich i innych interwencji dokonuje śródmiejska policja ponad 50 tys. rocznie.

Demonstracje, wybuchy, cudzoziemcy

Służbę dyżurnego w Śródmieściu Warszawy trudno porównywać z jakąkolwiek inną. Tu, w Śródmieściu, odbywa się wszystko co tylko możliwe. Zarówno

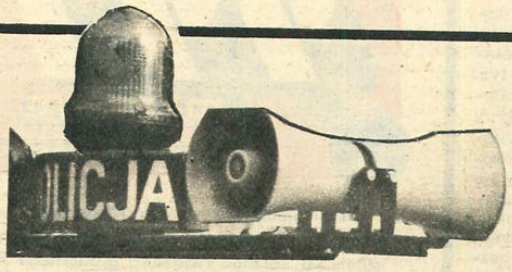

Wybór zdarzeń kryminalnych

POLICJA INFORMUJE

AKT TERRORU

● 30 grudnia w Sopocie (woj. gdańskie) w lokalu gastronomiczno-rozrywkowym „Wrzos" nastąpiła eksplozja nieustalonego materiału wybuchowego umieszczonego na zewnątrz zaplecza. W wyniku wybuchu zniszczona została część lokalu oraz okoliczne budynki i stojące w pobliżu pojazdy. Ofiar w ludziach nie było. Wstępnie straty szacuje się na około 1 000 000 000 zł.

AUTOBUS-TARAN

● 4 stycznia w Przemyślu na terenie dworca PKS przebywający na urlopie wypoczynkowym, będący w stanie nietrzeźwym (2,45 promila) Jan P., lat 37, pracownik PKS, wsiadł do autobusu „Austosan" i po uruchomieniu pojazdu pozostawionymi w stacyjce kluczykami, staranował barierki i stanowiska autobusowe, a następnie najechał na stojących na przystankach podróżnych — śmierć ponieśli: Antoni N., lat 37 i Beata S., lat 17; 4 osoby zostały ranne. Sprawca zatrzymał autobus na torach kolejowych i usiłował zbiec. Został zatrzymany w bezpośrednim pościgu przez policjantów.

UCIECZKA Z „POPRAWCZAKA"

● 1 stycznia w Szczecinie w Schronisku dla Nieletnich i Zakładzie Poprawczym 22 wychowanków podjęło bunt, a następnie uciekło. Po napaści na strażnika Leszka A., uderzeniu go w głowę, sforsowali kratę zabezpieczającą okno siłowni na drugim piętrze, dostali się na dach niższego budynku, pokonali mur i oddalili się w nieznanym kierunku.

WIELKIE ŁUPY

● 4 stycznia we Wrocławiu ujawniono włamanie do sklepu z częściami samochodowymi. Włamania dokonano przez otwarcie zamków dorobionym kluczem lub innym narzędziem. Łącznie straty oszacowano na około 2 002 613 000 zł.

HORROR RODZINNY

● 29 grudnia w Chrzanowie (woj. katowickie) we własnym mieszkaniu, podczas libacji alkoholowej, nietrzeźwy (1,84 promila) Józef W., lat 48, zadał 4 ciosy nożem swojemu synowi Bogusławowi W., lat 28, który poniósł śmierć na miejscu.

● 30 grudnia w Warszawie, we własnym mieszkaniu Grażyna Ł., lat 37, będąc w stanie nietrzeźwym zadała śmiertelny cios no-

demonstracje przed URM-em, Sejmem czy Belwederem, jak i składanie wieńców, przejazdy delegacji rządowych i festyny na Starym Mieście, przemarsze skinów i okazjonalne msze. Na niedawną uroczystość z okazji sprowadzenia do kraju prochów gen. K. Sosnkowskiego dyżurny musiał oddelegować w rejon Starego Miasta 5 radiowozów. I tylu też właśnie brakowało mu w tym czasie do załatwiania interwencji...

Zmorą ostatniego okresu są telefony z informacją o podłożeniu bomby. 1 grudnia powiadomiono, że materiały wybuchowe zostały podłożone pod Instytut Fizyki. Dyżurny natychmiast uruchomił odpowiednią w takich wypadkach procedurę — powiadomił przełożonych i zorganizował specjalną ekipę z psem do wykrywania ładunków wybuchowych. I, również jak zwykle przy akcjach wymagających szybkiego działania, wyszła jak na dłoni cała niewydolność policji. Trzeba było czekać na samochód, szwankowała łączność...

Informacja, oczywiście, okazała się fałszywa, ale sprawdzenie za każdym razem musi być bardzo dokładne. A telefony z takimi informacjami policja w Śródmieściu odbiera codziennie. Raz chodzi o hotel Marriott, to znowu o jedno z ministerstw czy centralnych urzędów. Czy którąś można zlekceważyć?...

Od dwóch—trzech lat szczególnie uciążliwe w pracy dyżurnego na Śródmieściu są sprawy związane z cudzoziemcami, zwłaszcza obywatelami b. ZSRR. Jeśli ktoś nie wie, gdzie zgubił paszport albo został okradziony, z reguły zgłasza tu, w Śródmieściu.

1 grudnia wieczorem do komendy przyszło trzech Anglików, którym skradziono paszporty. By przyjąć od nich zgłoszenia, trzeba było ściągnąć tłumacza. Wykaz nazwisk i adresów tłumaczy współpracujących z komendą dyżurny ma zawsze pod ręką. Tego wieczoru jednak żadnej z potrzebnych osób nie było w domu. Anglików poproszono, aby stawili się następnego dnia...

Normalka

Od godziny 9.00 1 grudnia 1992 r. do takiej samej godziny dnia następnego dyżurny KRP Warszawa-Śródmieście odnotował: 3 włamania, 3 kradzieże samochodów (pełen przekrój: mercedes, żuk i łada), 3 zgony (2 na ulicy i 1 wisielec w domu), kradzież bagażu cudzoziemcom, kradzież dokumentów, 12 włamań do samochodów, próbę sprzedaży fałszywych dolarów, kradzież anteny satelitarnej, czyn lubieżny wobec nieletniego, oszustwo typu „przewalanka" przy sprzedaży marek, pobicie, zatrzymanie poszukiwanego przestępcy, dwa zatrzymania pijanych kierowców.

Doba była typowa, czyli jak mówią policjanci „normalka". Zdając służbę o 9.00 dyżurny podpisał się w książce wydarzeń pod zdarzeniem numer 11 639. Do końca roku ta liczba z pewnością przekroczy 12 000. Tyle zdarzeń mają niektóre całe województwa. A tu i tam policjanci pracują za takie same pensje...

ELŻBIETA SITEK

żem w klatkę piersiową swojej 62-letniej matce.

● 1 stycznia we Włocławku w mieszkaniu własnym znaleziono zwłoki Jadwigi T., lat 74, z raną tłuczoną potylicy. Sprawców — synów denatki — Mariana, lat 52, i Stanisława, lat 48, zatrzymano w policyjnej izbie zatrzymań do dyspozycji prokuratora.

● 2 stycznia w Nowej Wsi (woj. częstochowskie) w mieszkaniu własnym ujawniono zwłoki Aleksandra D., lat 58, ze śladami pobicia. Ustalono, że 1 stycznia w godzinach wieczornych Aleksander D. w trakcie libacji alkoholowej został pobity przez swego 19-letniego syna.

NAPADY NA LISTONOSZY

● 5 stycznia w Warszawie na klatce schodowej budynku mieszkalnego dwaj mężczyźni napadli na doręczyciela UP Antoniego R., lat 37. Sprawcy po pobiciu mężczyzny skradli mu torbę z przesyłkami poleconymi, przekazami pieniężnymi oraz 5 810 000 zł.

● Tego samego dnia w Warszawie, w mieszkaniu napadnięto na doręczycielkę poczty Danutę P. W mieszkaniu, poza lokatorem, przebywał mężczyzna w wieku ok. 30 lat, który zamknął drzwi za listonoszką i grożąc jej bronią gazową oświadczył, że jest to napad i zażądał wydania pieniędzy. Doręczycielka oddała mu 77 049 000 zł. Lokator mieszkania oświadczył, iż został sterroryzowany przez sprawcę, który wszedł do mieszkania pod pretekstem pobrania próbek wody około 2 godz. wcześniej.

oprac. AGW

OGŁOSZENIA

- Systemy alarmowe
- Monitoring z interwencją załóg
- Ochrona fizyczna
- Konwoje, inkaso

SYSTEM OCHRONY SEZAM SECURITY SYSTEM

Warszawa, ul. Ciołka 14a tel. 36-88-11 — czynny całą dobę; filie: BIAŁYSTOK 274-39; GDAŃSK 52-37-71; GORZÓW, WLKP. 32-54-25; KOSZALIN (ESPAR) 45-39-87; KRAKÓW (KERBEROS) 21-74-40; ŁÓDŹ (STECOP) 32-38-78; MALBORK (ELVAR) 27-29; OPOLE (INOWOPOL) 334-60; PIŁA (ALARM SERWIS) 329-65; POZNAŃ (SEZAM AG) 52-27-94; RYBNIK (UNIKAT) 55-10-01 wew. 221; SKIERNIEWICE 33-26 wew. 233; SŁUPSK (JANTAR) 433-748; SZCZECIN (GEMINI) 39-380; TARNÓW 21-61-39; WODZISŁAW ŚL. 55-10-01 wew. 221; WROCŁAW (STECOP) 44-15-14; ZDUŃSKA WOLA (DYSKRECJA) 28-77; ZIELONA GÓRA 35-12; ZIELONKA K. W-WY (KAMPOL) 18-45-41 wew. 932.

W KIOSKACH „RUCHU"

NAJLEPSZE KRZYŻÓWKI ZNAJDZIESZ W MIESIĘCZNIKU SEKCJI POLSKIEJ AIEP

MILIONOWE NAGRODY
Sensacja i rozrywka
Nr INDEKSU 376043

Ośrodek Wczasów MSW
PRZEDWIOŚNIE

58-530 Kowary, woj. Jelenia Góra ul. Górnicza 22 tel. 18-22-03 tel. MSW 522.
Położony u podnóża Karkonoszy, budynek 3-piętrowy za miastem, z dala od ulicy, w parku o pow. ok. 2 ha.
Ośrodek zaprasza wszystkich! Cisza, spokój zapewnione. Ceny konkurencyjne.

WKRÓTCE W SPRZEDAŻY 3 NUMER „GAZETY POLICYJNEJ".

GAZETA policyjna

Polecamy w niej: Prawo karne w Sejmie — „Z sędzią śledczym czy bez" ● Lustracja i dekomunizacja — „Eksperci swoje posłowie swoje" ● Rodzina policjanta w niebezpieczeństwie — „Groził, że wszystkich wystrzela" ● Policjanci i złodzieje ● O Policji lokalnej może po raz ostatni ● Związkowe sprawy — „Wyjaśnić do końca" ● Porady prawne ● Ciekawostki policyjne ● Kryminałki ●

ZAPROSZENIE NA BAL

W ostatnią sobotę karnawału, tj. 20 lutego br., w Warszawie w Domu Kultury „Pegaz", ul. Domaniewska róg Magazynowej odbędzie się już po raz drugi Wielki Bal Dziennikarzy i Policjantów. Bilety można rezerwować w redakcji „MK 997" i „GP" tel. 6016126 oraz DK „Pegaz" tel. 6011725.

Z. Pod.

SEZAM 997

W poprzednim „Sezamie", który stanowił podsumowanie zysków i strat 1992 r., na wstępie pisaliśmy, że wartość skradzionego mienia prawie przy każdym włamaniu jest tak wielka, iż KGP nie rejestruje już tych poniżej 50 mln zł. Otóż jest to pewna nieścisłość. Chodziło o to, że nie wszystkie z tych „drobniejszych" trafiają do komputera Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego KGP. Zależy to jeszcze od metod działania sprawców, od obiektów, do których się włamano etc. Nie wprowadza się do komputera drobnych włamań, kiedy zawarte o nich dane nie wniosłyby niczego charakterystycznego, dającego Policji szansę przy zatrzymaniu podejrzanych na udowodnienie im danych włamań bądź skojarzenia z innymi przestępstwami. Kiedy np. skradziono koło lub akumulator z samochodu metodą, jaką stosują wszyscy przestępcy, informacja taka niczego policjantom dać by nie mogła.

Włamania, o których będzie mowa w tym „Sezamie", z pewnością trafiły do komputera.

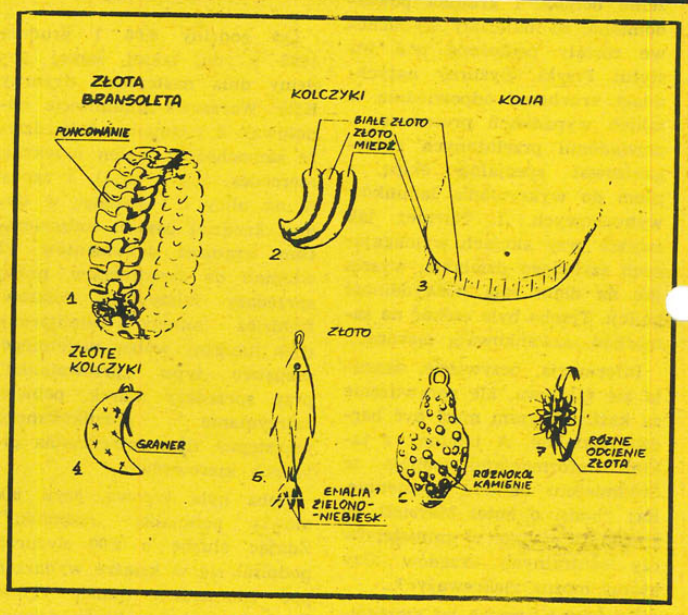

CZYJ TO ANIOŁEK?

Zostawił go klient w antykwariacie, do którego weszli przypadkowo policjanci z KRP Warszawa-Śródmieście. Na ich widok mężczyzna usiłujący uprzednio zastawić na fałszywe nazwisko drewnianego aniołka, rzucił się do drzwi i przepadł w tłumie. Pozostawiła 47-centymetrowej wielkości rzeźbę, którą prezentujemy. Wykonana jest z drewna pomalowanego złotą i srebrną farbą.

MIENIE RODEM Z ZAIRU

31 października ub. r. nieznani sprawcy weszli na balkon na pierwszym piętrze budynku przy ul. Okrężnej w Warszawie. Wyłamali skobel kłódki zabezpieczającej kratę w oknie i po wypchnięciu szyby dostali się do mieszkania, które wynajmowała pani Magampuhyu Mpozi, radca Ambasady Republiki Zairu. Sprawcy zabrali ze sobą magnetowid marki Hitachi o nieustalonym numerze fabrycznym oraz 22 sztuki złotej biżuterii. Poza przedstawionymi na rysunku koliami, kolczykami, przywieszkami i pierścionkami zginął jeszcze komplet składający się z łańcuszka, pary kolczyków, pierścionka i bransoletki firmy Jacques Emmer oraz medalion, na którym przedstawiony był znak zodiaku „Bliźnięta". Ponadto skradziono walutę w postaci 905 400 franków belgijskich w banknotach o nominałach 5000, 4300 dolarów w setkach i 70 marek niemieckich. Ogólna suma strat przekroczyła miliard 324 mln zł.

CO WOZI RADCA HANDLOWY

Teczkę dyplomatkę, jakiś neseser, a w nich...: kamerę wideo marki Panasonic, zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem, łańcuszek z medalionem, na którym wygrawerowano kwiaty, łańcuszek bez przywieszki, bransoletkę, pierścionki z brylantami 0,3 i 0,5 karata, dwie obrączki, dwa pierścionki złote, 4 pary kolczyków, 4 obrazy w drewnianych ramach z pejzażami miasta Tallina, dwie ikony z XVII w., szkatułki, a nawet szuflady od drewnianego regału z ręcznie malowanymi owocami jarzębiny. Wszystko to wyceniono na 268,5 miliona zł.

Wymienione przedmioty skradziono z lady zaparkowanej przy ul. Ząbkowskiej w Warszawie w okolicy bazaru Różyckiego panu radcy handlowemu z Węgier. Włamanie miało miejsce około godziny 11.00—11.30 28 listopada ub. r. Sprawcami są czterej nie znani dotąd Policji mężczyźni w wieku od 20 do 25 lat podobnego wzrostu (ok. 170 cm). Jeden z nich o blond włosach ma okrągłą twarz i zaczerwienione policzki. Poza tym niczego szczególnego na ich temat powiedzieć nie można. Ubrani w kurtki i spodnie z materiału niczym się nie wyróżniali.

POMOCNICY ŚW. MIKOŁAJA

Nie ustaleni, jak dotąd, mężczyźni na początku grudnia ub. r. włamali się przez okno (mimo kraty) do składu celnego spółki „Kinderwelt" w Chwaszczewie, niedaleko Kartuz w woj. gdańskim. Ze składu wynieśli zabawki za sumę 48 670 marek niemieckich (około pół miliarda zł). Były to gry komputerowe, kasety do tych gier, rowery, sztangi, rękawice bokserskie, hantle, monitory, zestawy do ćwiczeń, a nawet samochody m.in. ferrari, track, europlay z plastyku. Niektóre z zabawek prezentujemy.

UWAGA NA AMATORA GWOŹDZI

Do Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Horyńcu-Zdroju w woj. przemyskim zgłosił się przedstawiciel hurtowni „Agrol" i stwierdził, że potrzebuje 5 ton gwoździ. Gminna spółdzielnia życzyłaby sobie tylko takich klientów. Natychmiast przystąpiono do transakcji. Za gwoździe należało się około 45 mln zł. Hurtownik wyjął dowód osobisty i spisano umowę. Pieniądze miały wpłynąć przelewem w ciągu 2 tygodni. Następnie zapakował gwoździe na żółtego stara o numerze rejestracyjnym zaczynającym się od liter RZA lub REA i odjechał.

2 tygodnie minęły, potem miesiąc, a do spółdzielni żadne pieniądze od hurtowni „Agrol" nie wpłynęły. I nie dziwota. Hurtownia taka nie istnieje.

Kiedy policjanci z KRP w Lubaczowie zajęli się tą sprawą, okazało się, że ten sam mężczyzna, w taki sam sposób już trzykrotnie „kupował" gwoździe w spółdzielni. Poprzednio używał ciemnozielonego żuka o początkowych literach numeru rejestracyjnego RZA. Za każdym razem posługiwał się skradzionym i przerobionym dowodem osobistym. Czy samochody też były kradzione? A może interes na gwoździach tak się rozwinął, że żuka trzeba było zamienić na stara?

Prezentujemy portret pamięciowy oszusta i podajemy jego rysopis: 30—35 lat, 175 cm wzrostu, krępy, twarz owalna, cera blada, brwi proste, cienkie, podstawa nosa szeroka, usta długie, włosy ciemnoblond. Ubrany w dżinsy, sportowe buty i kurtkę do pasa.

Ktokolwiek może udzielić informacji w opisanych sprawach, proszony jest o skontaktowanie się z naszą redakcją, Komendą Główną Policji tel. 601 61 61 lub najbliższą jednostką Policji.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI, zdj. K. Mok. (1)

GROBELNY ZWRACA WKŁADY BKO

List Lecha

Na kilka dni przed Nowym Rokiem do naszej redakcji nadszedł list od Lecha Grobelnego. Zaczynał się słowami: „Pokorna prośba", ale nie było w nim ani jednego słowa, które świadczyłoby o pokorze autora listu. Po krótkich dywagacjach na temat czasopisma pan Lech stwierdził:

W dniu wczorajszym dostałem od kogoś z odwiedzających mnie wasz wspaniały dwutygodnik (...) W artykule pod tytułem „Grobelny trafiony" występuje stek bzdur, kłamstw, pomówień itp. Nie przypuszczam, aby ktokolwiek w państwa redakcji miał zielone pojęcie na temat prawa prasowego, cywilnego, karnego i gospodarczego. Ale może się mylę. Jeśli się mylę, to zapraszam panią do siebie, wraz z radcą prawnym, w ciągu 14 dni od daty doręczenia mojego listu.

Uznałam, że pan Grobelny się myli. Postanowiłam złożyć mu wizytę w Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej. Nie fatygowałam jednak naszego radcy prawnego, sędziego Leszka Falkowskiego. Uznałam, że moja znajomość prawa jest na tyle wystarczająca, iż mogę swobodnie dyskutować z panem Grobelnym. Nie poszłam jednak sama...

(...) Jako obywatel tego kraju szanuję bardzo tzw. dobrych policjantów, w sensie uczciwości zawodowej. (...) Rozumiem, że w tym konkretnym przypadku (mowa tu o artykule „Grobelny trafiony" — przyp. ECA) zaistniała jakaś straszna dla Komendy Głównej pomyłka i do waszego grona przedarł się prawdopodobnie straszny przestępca ukrywający się pod pseudonimem Z. Pod.

Ten „straszny przestępca" redaktor Zygmunt Podhorodecki — nadkomisarz, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, zdecydował się towarzyszyć mi. Tym bardziej że w liście było i parę pogróżek.

Moi adwokaci — napisał pan Lech — *z przyjemnością spotkają się z panią w sądach (środki na tę działalność mam gromadzone od trzech lat) i nawet jeżeli prokuratura nie chciałaby ścigać państwa z art. 178 § 1, 2, to trafię państwa na parę złotych w imieniu poszkodowanych 11 300 klientów BKO, z 23, 24 kodeksu cywilnego. Z socjalistycznym pozdrowieniem Lecha Stanisława Grobelnego.*

Po tym liście, przyznaję, nie mogłam zorientować się, za jakie to grzechy red. Podhorodeckiego mam spłacać — jako redaktor naczelny — długi pana Grobelnego. Ale na szczęście było jeszcze jedno wyjaśnienie.

Po ochłonięciu z oburzenia i zastanowieniu się nad tym, że przecież piszę do kobiety (mam nadzieję ślicznej, młodej, inteligentnej i stanu wolnego) chciałbym przeprosić za niegrzeczny ton i pokrótce wytłumaczyć powody mojego wzburzenia. Nigdy, nigdzie na świecie nie popełniłem żadnego przestępstwa, za które byłbym skazany. (Raz, 18 lat temu miałem wypadek samochodowy, w którym to otrzymałem jakiś wyrok w zawieszeniu — zginęło dwoje ludzi).

W konkretnym omawianym przypadku (pisaliśmy o zatrzymaniu Lecha Grobelnego 17 kwietnia 1992 roku przez policję niemiecką — przyp. ECA) *czuję się w 100% niewinny. A użyte zostało słowo hochsztapler. (...) Gdyby panią ktoś nazwał...*

Nie nazwał, panie Lechu, bo nie dałam ku temu okazji.

Sam tytuł artykułu sugeruje, jakobyż odbywało się jakieś polowanie. Champion kojarzy mnie się z koniem lub psem na wyścigach (...)

Niesłusznie. Słowo „trafiony" używane jest często przez osoby zajmujące się wymianą walut i oznacza w ich żargonie: oszukany, zatrzymany. Champion natomiast, zgodnie z zapisem w słowniku wyrazów obcych oznacza: aktualny mistrz jakiejś dyscypliny sportu. Redaktor Podhorodecki użył tego słowa prawidłowo, uznał bowiem pana Grobelnego za mistrza w dyscyplinie BKO.

Dalej w liście pana Grobelnego jest parę zdań na temat byłego wicepremiera Leszka Balcerowicza i ministra Macierewicza, które celowo pomijam, gdyż cytowanie ich naruszyłoby przepisy przywołanego wcześniej art. 178. Pomijam też opinię o dziennikarzach poza sformułowaniem.

— *Fakty, które opisują, to* — pisze pan Lech — *„wymysł idiotów na stanowiskach dziennikarzy", a wśród nich* (wypisuje to — trzeba się domyśleć — przyp. ECA) *„zakuty łeb szlachecki, jakiś Pod...h...decki".*

I kto tu kogo zniesławia? Pytanie to postanowiłam zadać osobiście Lechowi Grobelnemu. Przy okazji wizyty chciałam również dowiedzieć się, jak przedstawiają się jego finanse. Czy zwróci pieniądze klientom BKO, kiedy i z jakim oprocentowaniem?

ELŻBIETA CIERLICA

ciąg dalszy na s. 15

Na żywo STRACHY DZIECIŃSTWA

W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka,
Kraj lat dziecinnych!

(Adam Mickiewicz)

To było to. Białe Boże Narodzenie. Jak wyczarowane z widokówek świątecznych UNICEF-u. Pierwsza od lat, wyczekiwana z utęsknieniem przez najmłodszych, śnieżna i mroźna Gwiazdka. Prawdziwe Święta, z tą ich magiczną dla dorosłych siłą, co budzi wspomnienia dzieciństwa; pogodne, tak jak pogodne wydaje się zawsze po latach każde ludzkie dzieciństwo.

Często przecież takie się ono wydaje tylko. Ale w takie po prostu chce się wierzyć. Zwłaszcza gdy urojona kraina dzieciństwa daje upragniony azyl, pozwala uciec w bujną wyobraźnię przed nieprzyjemnymi realiami codzienności.

Tylko co ma powiedzieć dziecko postawione tu i teraz przed problemami, od których nie jest w stanie uciec donikąd?

Z radia i telewizji rozlegają się co pewien czas dramatyczne prośby o drogi lek zagraniczny dla ciężko chorego dziecka, o wsparcie finansowe kosztownej operacji, której przeprowadzenie za granicą może uratować życie dziecka.

Oficjalne statystyki, dotyczące dzieci dotkniętych najróżniejszymi, groźnymi schorzeniami, pomnożone przez informacje docierające pokątnie z kręgów służby zdrowia, która nie jest w stanie zapobiec i zaradzić złu — nie wprawiają raczej w nastrój optymistyczny.

Skoro osłona socjalna i ochrona zdrowia dziecka poczętego i wydanego na świat, mniej jakby pasjonują nasz szacowny Parlament niż samo zjawisko prokreacji — cała nadzieja w spontanicznym działaniu i szlachetnych odruchach ludzi wrażliwych na cudze nieszczęście. Jest ich niemało, jak się okazuje. Z równą życzliwością i otwartością serca odnoszą się do tragedii dzieci z Czarnobyla i gehenny małych obywateli byłej Jugosławii, jak wobec polskich sierot i istot porzuconych oraz naszych najmłodszych pacjentów przychodni zdrowia, klinik i szpitali.

Krzepiące są wiadomości o cieszących się powszechnym poparciem imprezach masowych na rzecz niesienia pomocy dzieciom chorym, niepełnosprawnym, kalekim (żeby wymienić tylko nieoceniony pomysł Jerzego Owsiaka na „Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy" dla dzieci z wadami serca; potęga!). W tej mierze, istotne wydaje się być także niejakie ożywienie, zauważalne wśród fundacji statutowo jakby nastawionych na pomoc dzieciom. Dobrą opinią zwłaszcza może się pochwalić założona przez eks-miss Anetę Kręglicką — „Kręglicka Foundation". Toteż chciał przeprowadzić z urodziwą fundatorką wywiad dla „Magazynu Kryminalnego 997", p. Piotr Kitrasiewicz, lecz jego zamiar spełzł na niczym, co zostało zresztą wyjaśnione w jednym z poprzednich numerów, i tylko można żałować, że nie otrzymał tym samym odpowiedzi na pytanie: „Czy los dzieci z domów dziecka, policyjnych izb zatrzymań i schronisk młodzieżowych, także wchodzi w zakres jej (p. Kręglickiej — przyp. L.T.) zainteresowań?".

Pytanie dość zasadne „w tym temacie", bo chore dziecko, to nie tylko to upośledzone fizycznie czy psychicznie, ale także dziecko z marginesu społecznego, jak również nieprzystosowane, uzależnione, z inklinacjami do łamania prawa. Niżej podpisany zajmował się tą problematyką parokrotnie w swoich felietonach, odnosząc swe uwagi szczególnie do złowrogiego żniwa, jakie zbiera wśród dzieci i młodzieży „biała śmierć", a w ślad za nią — postępujący w zastraszającym tempie wzrost przestępczości wśród nieletnich. Przeciętnie na 100 czynów przestępczych, sprawcami 20 są tzw. małolaty. A zanotowanych już dzisiaj 5 tys. młodocianych ćpunów, to też niebagatela. Co gorsza, wąchacze klejów, ci z podstawówek, nazywani „rząchaczami", mają już młodszych naśladowców w przedszkolach; jak podała jedna z gazet — najmłodszy amator odurzania się, liczył sobie... 5 lat! Tymczasem projekt ustawy o zwalczaniu i zapobieganiu narkomanii — o czym już autor tych felietonów pisał kiedyś — wciąż leży w Sejmie i czeka. Prasa teraz podniosła ten temat i bije na alarm.

Zło przecież pleni się i gdzie indziej jeszcze. Od kilku lat wzrasta w Polsce liczba zamachów na własne życie (4 tys. samobójstw w 1991 r.). Przy czym śmierć jakże często zadają sobie ludzie bardzo młodzi, nieomal dzieci. I nie bieda, i nie brak perspektyw jest tu przyczyną (to dotyczy raczej ludzi starszych). Zazwyczaj powód jest zgoła paradoksalny: luksus nie do wytrzymania. Znienawidzone życie w złotej klatce. Fałsz i zakłamanie rodziców: na pokaz — ludzi sukcesu, w domu — małych ludzi, Nowodulskich jakby, którzy traktują dziecko instrumentalnie, wydają mu polecenia, nakazy i zakazy, i na każdym kroku dają odczuć, że te ofiarowywane mu kosztowne zabaweczki zawdzięcza wspaniałomyślności rodziców. Tylko że to mu nie jest w stanie wynagrodzić braku ciepła, zrozumienia, miłości, serdecznej atmosfery domu rodzinnego. Bo ci rodzice nie są w stanie pojąć, nawet w obliczu tragicznej śmierci dziecka („Miał wszystko, wspaniały dom, i w ogóle!"), że dom, to nie jest g d z i e ś, to jest k t o ś.

A tak by się chciało, aby wszystkie nasze dzieci w Polsce, jak i te należące do niej, a rozsiane po świecie, miały do czego wracać po latach we wspomnieniach odwiedzając w nich swój kraj lat dziecinnych, co tak samo

...zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie
Niezburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

LECH TERPIŁOWSKI

— Naszą rozmowę o układaniu pokojowych stosunków między ludźmi proponuję zacząć od zagadnienia pacyfizmu. Pojęcie to zawężane jest często (nie bez winy samych pacyfistów) do odmowy służenia w wojsku. Czym więc jest pacyfizm jako idea? Czy daje ona wskazówki, jak eliminować z naszego życia agresję i przemoc?

M. Szyszkowska: — Pacyfizm to nie tylko chęć zlikwidowania wojska, armii stałych czy wręcz całego aparatu przymusu. To przede wszystkim dążenie do zaprowadzenia na świecie wiecznego pokoju. To zadanie likwidacji przemocy w życiu państwowym. To także np. sprawa zniesienia kary śmierci.

Pierwszym filozofem, który opracował szczegółowo program zawarcia wiecznego pokoju między wszystkimi państwami był Immanuel Kant. Do niego nawiązali uczeni, którzy utworzyli po II wojnie światowej nową gałąź wiedzy: naukę o pokoju.

Dla mnie pacyfizm wiąże się najściślej z hierarchią wartości. Jeśli bowiem uzna się człowieka za wartość najwyższą, to konsekwencją takiego poglądu jest wykluczenie każdej wojny: nawet obronnej i uznawanej za szczytną, bo broniącej interesów narodu. Nawet w tzw. wojnie sprawiedliwej człowiek jest traktowany nie jako cel, lecz jako środek służący wartości ważniejszej od niego: dobru państwa, narodu, obronie wiary.

Tradycyjne wychowanie w duchu patriotyzmu polega na zaszczepianiu w takiej samej mierze miłości do ojczyzny, co niechęci czy wręcz nienawiści do jej nieprzyjaciół. Nie ma natomiast programu wychowawczego upowszechniającego pacyfizm, który nie dzieli ludzi na przyjaciół i wrogów, swoich i obcych.

— Czy można mówić o pacyfizmie nie tylko w kontekście międzynarodowym, ale w jednym kraju, w stosunkach między grupami ludzi i między jednostkami?

M. Szyszkowska: — Powinno się mówić o tak rozumianym pacyfizmie, by nadać temu pojęciu szersze znaczenie. Pacyfizm wiązałby się wtedy np. z prawidłowym stosunkiem do określonych grup w społeczeństwie. Mam na myśli zwłaszcza te grupy, które dotąd są dyskryminowane: więźniów, ludzi chorych psychicznie, niepełnosprawnych, ludzi sędziwych, mniejszości seksualne, chorych na AIDS, uzależnionych od narkotyków, mniejszości narodowe i religijne.

J. Stępień: — U nas wystarczy być po prostu innym, by wzbudzać niechęć czy wręcz agresję otoczenia.

M. Szyszkowska: — Z kolei wrogość i agresja wobec tych przykładowo wymienionych grup ma tendencję do utrwalania się i może być przeniesiona na ludzi z bliższego otoczenia.

J. Stępień: — Raz przełamane bariery pozwalają i w innych sytuacjach wyładowywać agresję.

— W dyskusji zorganizowanej przez panią profesor w Polskiej Akademii Nauk, z udziałem młodych uczestników ruchu pacyfistyczno-anarchistycznego, też mówiono o pacyfizmie w jednym kraju, ale inaczej niż my tutaj. Np. domagano się likwidacji policji jako organu przymusu, który — zdaniem dyskutantów — ogranicza wolność jednostki. Konsekwentnie młodzi pacyfiści deklarowali, że nawet w sytuacji zagrożenia własnego życia lub zdrowia nie skorzystaliby z pomocy policji. Proszę o komentarz.

M. Szyszkowska: — Na tej sesji pacyfizm był sprowadzony do antymilitaryzmu najszerzej rozumianego, a więc skierowanego i przeciw policji. Patrzę na ten problem zupełnie inaczej. Uważam, że każdy obywatel ma gwarantowany przez prawo pewien krąg wolności. Jeśli ktoś tę sferę narusza, to policja musi działać w jej obronie. Przymus stosowany przez prawo jest więc zgodny z wolnością obywateli.

Ta sprawa ma zasadnic. znaczenie z jeszcze jednego powodu, który często uchodzi uwadze. Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że prawo pozytywne, a więc wyposażone w siłę przymusu jest warunkiem życia moralnego. Moralność bowiem możliwa jest tylko wtedy, gdy istnieje wolność wyboru gwarantowana przez prawo.

— A więc pani profesor, opowiadając się za szeroko rozumianym pacyfizmem, odrzuca w nim wątki anarchistyczne...

M. Szyszkowska: — Zdecydowanie tak — biorąc pod uwagę nie wyidealizowany, ale prawdziwy obraz natury ludzkiej.

— Czy pan (zwracam się do Jana Stępnia), jako twórca, widzi jakąś możliwość poprawienia niedoskonałej natury człowieka oraz stosunków między ludźmi tak, by eliminować z nich agresję i przemoc?

J. Stępień: — Literatura i sztuka mogłyby oddziaływać, ale ich wpływ jest minimalny. Ludzie teraz nie sięgają do książek, by przekształcać się, pracować nad sobą. To jest już model archaiczny.

Prawdziwym problemem w naszych warunkach jest kryzys instytucji powołanych do wychowania, jak rodzina, szkoła, Kościół. W połączeniu z trudną sytuacją ekonomiczną i bytową rodzi to takie wybuchy zbiorowej agresji, jak ten w Mławie — myślę o zajściach antycygańskich w czerwcu 1991 r. Jest dla mnie tragiczne, że zapewne prawie wszyscy, którzy niszczyli dobra Cyganów, chodzą do kościoła.

M. Szyszkowska: — Okazuje się, że oddziaływanie wychowawcze mniejszych grup wyznaniowych na swoich członków — np. adwentystów, świadków Jehowy — jest znacznie silniejsze.

ŚWIAT

BEZ PRZEMOCY

Z prof. MARIĄ SZYSZKOWSKĄ — filozofem i JANEM STĘPNIEM — twórcą literatury i sztuki rozmawia Hanna Świeszczakowska

J. Stępień: — Podobna sytuacja jak w Mławie, w sprzyjających warunkach, mogłaby zdarzyć się w każdym innym miejscu w Polsce. Wśród ludzi sfrustrowanych, a do tego pozbawionych hamulców wynikających z wychowania, w atmosferze napięcia społecznego, wystarczy najmniejsza manipulacja, prowokacja, by doszło do niekontrolowanych reakcji.

Dlatego nie wolno czekać, aż powołane do wychowania instytucje odzyskają znaczenie. Ich rolę muszą przejąć jednostki zdolne do pozytywnego oddziaływania na innych, o właściwościach nawet charyzmatycznych. Takimi ludźmi mogą być politycy, pedagodzy, artyści. Swoją osobowością i systemem wartości mogą „zarażać" choćby najbliższe otoczenie, jednak pośrednio ich wpływ będzie przenosił się na inne kręgi. Rolę nie do przecenienia w popularyzowaniu takich ludzi mają środki masowego przekazu.

— Trzeba odwagi, by publicznie ujawniać swoje przekonania, zwłaszcza niepopularne, i przeciwstawiać się w ten sposób sile agresji.

M. Szyszkowska: — Ktoś, kto wyrzeka się przemocy i potępia agresję w stosunkach między ludźmi naraża się na to, że będzie uznany przez otoczenie po prostu za słabego i takiego, którego można bezkarnie krzywdzić. Dlatego taka postawa wymaga także gotowości do ponoszenia ofiar.

J. Stępień: — Chciałbym jeszcze wskazać na rolę policji w kształtowaniu stosunków bez przemocy, za to pełnych zrozumienia i życzliwości dla drugiego człowieka. Byłem dwa miesiące w Anglii i tam uderzyło mnie, że rano policjant pierwszy mi się kłaniał, pytał, jak się czuję — wcale nie zdawkowo. Ja naprawdę byłem przekonany, że on chciałby mi pomóc, gdybym miał jakiś problem.

I u nas policjant powinien być przyjacielem obywatela przestrzegającego prawo. Do tego przecież nie potrzeba pieniędzy.

— Jeśli zgodzimy się, że postęp polega na coraz większym poszanowaniu życia człowieka, to chciałabym zapytać, czy zdaniem państwa mamy do czynienia z tak rozumianym postępem?

M. Szyszkowska: — Mówiąc o Polsce nasuwa się taki wniosek, że coraz mniej chroni się człowieka żyjącego, a coraz większą uwagę poświęca się ludziom, których jeszcze nie ma. To jest bardzo niepokojące zachwianie proporcji. Poza tym ceni się u nas bardzo dzieci i młodzież, lekceważy zaś ludzi sędziwych. Nawet ludzie dojrzali, którzy ukończyli powiedzmy 40 lat, mają trudności ze znalezieniem pracy, bo przestaje się liczyć doświadczenie. Człowiek jest traktowany jak przedmiot lub instrument, dzięki któremu można coś uzyskać.

Z niepokojem myślę o tym, że przejmujemy fatalne wzory z Zachodu, np. kulturę masową, która oswaja z zabijaniem człowieka, traktuje ludzi jak kukły.

J. Stępień: — Także przykład wojen, które toczą się tak blisko nas może nasuwać myśl, że życie ludzkie nic lub niewiele znaczy, skoro bezkarnie można się wzajemnie zabijać. To też niszczy wrażliwość.

M. Szyszkowska: — Masowa kultura i informacja oswajają z agresją, brutalnością i śmiercią, a tym samym zabijają naturalny odruch niesienia pomocy drugiemu człowiekowi, choćby mieszkał za ścianą.

Dopiero stan bezpośredniego zbiorowego zagrożenia, wyzwala w nas wzajemną życzliwość i ofiarność. Żeby nie sięgać do zbyt odległej historii — ileż życzliwego zainteresowania zaznałam w stanie wojennym ze strony mało sobie wcześniej znanych osób. Teraz odczuwam brak tej bliskości nawet w kręgu znajomych.

J. Stępień: — Czyżby więc sytuacje skrajne miały uczyć nas człowieczeństwa? Na co dzień mówi się u nas przede wszystkim o ekonomii, ona przysłania zadania wychowawcze i twórcze. Zaniedbując je będziemy pogrążać się w problemach przetrwania materialnego. Ale taki też jest program naszego kapitalizmu: radź sobie sam.

M. Szyszkowska: — Dopowiedzmy więc, że i sprawy ekonomiczne zależą od struktury psychicznej jednostek tworzących społeczeństwo, a nie odwrotnie. Świadomość kształtuje nasz byt.

— Od problemu układania pokojowych stosunków między ludźmi doszliśmy do tematu wychowania nowego człowieka, skłonnego poznawać i rozumieć problemy innych, oddziaływać na otoczenie własnym przykładem, a nie wymuszać przemocą określone zachowania. Było to chyba nieuchronne.

Dziękuję państwu za przyjęcie zaproszenia do tej rozmowy.

zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

W SERCU STOLICY

DLA CZYTELNIKÓW O MOCNYCH NERWACH

BRUDNA ROBOTA W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH

Mieszkańcowi jednego z budynków w Śródmieściu Warszawy zaczęło kapać na głowę. Przeciekał sufit. Czym prędzej pobiegł do sąsiadki piętro wyżej. Niestety, nikt nie reagował na gwałtowne pukanie. Zbiegł więc na ulicę i rozejrzał się. Nagle dostrzegł swoją sąsiadkę. Jadła lody prowadząc za rękę kilkuletnią córeczkę. Gorączkowo wyjaśnił jej, co się dzieje. Pobiegli na górę. Okazało się, że woda wypływa z łazienki. W wannie pływało martwe dziecko...

Dyżurny KRP Warszawa-Śródmieście błyskawicznie zmontował ekipę operacyjno-dochodzeniową. W jej skład wszedł m.in. dyżurujący tego dnia funkcjonariusz techniki kryminalistycznej. Mimo iż pracuje w tym zawodzie już 15 lat, po wejściu do łazienki doznał szoku.

Woda w wannie była tak gorąca, że skóra dziecka sama oddzieliła się od ciała i pływała na powierzchni wody. Obok stała zapłakana, lamentująca matka, za nią jej druga, przerażona córeczka. W jej okrągłych i błyszczących oczach malowało się osłupienie, bezgraniczny strach i jakby nieświadomość tego, co się stało.

Pierwszy opanował się technik. Ręką w białej rękawiczce ostrożnie zakręcił kurek z ciągle jeszcze lejącą się wodą. Przestało szumieć, zgasł ogień w piecyku gazowym. Wyproszono wszystkich z łazienki i pokoju. Technik zajął się tym, by jakiekolwiek ślady mogące cokolwiek wnieść do wyjaśnienia tej tragedii, nie zostały zatarte. W tym czasie zapłakana matka dziecka relacjonowała w spazmatycznym płaczu, iż zostawiła śpiącą 3-letnią córeczkę na łóżku i wyszła wraz ze starszą, by kupić lody. Nim zdążyła wrócić, spotkała sąsiada z dołu, który oznajmił jej, że przecieka sufit. Pobiegli na górę i... Już wiadomo.

Przyjechał lekarz medycyny sądowej. Stwierdził zgon dziecka w wyniku oparzeń III stopnia. Woda w wannie, kiedy przybył lekarz, miała temperaturę 75°C. Kiedy się lała, z pewnością musiała być jeszcze bardziej gorąca. Organizm ludzki nie miał prawa tego wytrzymać. Ponadto już po wstępnych badaniach medyk zauważył, iż kościec i ogólny rozwój zmarłego maleństwa sugerowałyby jego wiek na co najwyżej 9 miesięcy, a nie 3 lata. Okazało się, że dziewczynka cierpiała na ogólny niedorozwój, przeszła już kilka operacji, które nie przyniosły poprawy i mimo swoich 3 lat nie potrafiła jeszcze chodzić, a stać mogła tylko wówczas, kiedy się czegoś trzymała. Ponadto miała kłopoty z niewydolnością nerek.

Jak to możliwe więc, że wstała z łóżka w pokoju, wzięła ze sobą kocyk, bo ten znaleziono w wannie, pudełko z herbatnikami (także znajdowało się w wannie), weszła do łazienki i sama urządziła sobie kąpiel we wrzątku? W łazience paliło się światło. Kontakt znajdował się około 1,5 m nad podłogą. Ta ułomna dziewczynka nie mogła do niego dosięgnąć. W pobliżu nie stało żadne krzesełko ani nic innego, na co mogłaby się wspiąć.

Technik oprószył kontakt argentoratem, przyłożył czarną folię i naniósł na nią odbitki linii papilarnych, to samo zrobił z klamką po obu stronach drzwi do łazienki, z kurkiem od gorącej wody i drążkiem piecyka, którym reguluje się ciepłotę lejącej się wody. Przy okazji zauważył, że był on ustawiony w takiej pozycji, by z kranu leciał prawie wrzątek. Pobrał także próbki wody z wanny do badań (chodziło o ustalenie czy to zwykła woda wodociągowa, czy może mieszanina, np. jakichś żrących substancji).

Ekspertyza porównawcza ujawnionych na kontakcie, klamkach, kurkach i drążku śladów linii papilarnych z pobranymi od matki dziecka nie budziła wątpliwości. Ostatnią osobą, która włączyła w łazience światło, otwierała lub zamykała drzwi, odkręciła gorącą wodę była właścicielka mieszkania...

Jak się okazało, miała jeszcze czwórkę dzieci, które wychowywali ich dziadkowie. Jej mąż przebywał właśnie w zakładzie karnym za napady, a ona nie miała po prostu pieniędzy na wychowywanie chorego dziecka, wymagającego stałej opieki lekarskiej. Zapakowała je w kocyk, zaniosła do wanny, gdzie zresztą spędzało większość swego upośledzonego życia i odkręciła kurek z gorącą wodą, po czym zabrała starszą córkę na lody...

*

W KRP Warszawa-Śródmieście jest ich ośmiu. Dyżury pełnią przez 12 godzin. Kiedy są na zdarzeniu, nie tylko tak drastycznym, jak to opisane powyżej, czas w zasadzie przestaje się liczyć. Wchodzą w największe nieszczęście ludzkie, do melin, pracują wśród krwi, brudu, pcheł, pluskiew, wszy oraz zarazków, także tej najstraszliwszej choroby końca XX wieku. Ściśle współpracują z prowadzącym oględziny miejsca zdarzenia, z prokuratorem, lekarzem, biegłym. Muszą znać się na wszystkim, co dotyczy kryminalistyki, na mikro- i makrośladach, na fotografii, mechanoskopii, daktyloskopii, traseologii etc. Robią swoje z wrodzoną sobie

precyzją i dokładnością do końca. Doskonale wiedzą, że w dziesiątkach spraw to właśnie od nich zależy powodzenie (tj. wykrycie i udowodnienie winy przestępcy) lub niepowodzenie (tj. umorzenie) sprawy. Kiedyś oficjalnie nazywano ich inspektorami techniki kryminalistycznej, teraz, kiedy inspektor w Policji znaczy tyle, co dawniej pułkownik, zmieniono nazwę na funkcjonariusze techniki kryminalistycznej. Ale tak przedtem, jak i teraz potocznie wszyscy nazywają ich „technikami" (choć najczęściej są inżynierami lub magistrami).

Bywają dni, kiedy wyjechawszy zaraz po rozpoczęciu dyżuru na pierwsze zdarzenie, do komendy wracają grubo po swoich ustawowych 12 godzinach dyżuru. Jeżdżą ze zdarzenia na zdarzenie. W przerwach robią zdjęcia sygnalityczne, opracowują swoje kryminalistyczne materiały i podrywają się na każdy dźwięk telefonu. Może to znowu oficer dyżurny...

*

Zgłoszenia w nocy należą raczej do rzadkości, choć technicy twierdzą, że i na to reguły nie ma. Włamania, a właściwie zgłoszenia o nich, sypią się najczęściej w godzinach rannych (sklepy, hurtownie, biura) i po południu (mieszkania). Nocny dyżur z poniedziałku na wtorek dobiegał końca, gdy odezwał się telefon.

— Zwłoki mężczyzny przy ulicy Zajęczej — brzmiała krótka informacja od dyżurnego. — Radiowóz czeka na dole.

W takiej sytuacji pędzelek, argentorat, folie daktyloskopijne są mniej ważne od dobrej latarki i szczelnych słoików na mikroślady oraz przyrządów do zabezpieczenia śladów krwi. Rutynowe pakowanie walizeczki, to kwestia może minuty. Chwilę później sprzed komendy rusza radiowóz. Na dworze zawieja śnieżna. Pogoda taka, że jak mówi stare porzekadło, nawet psa nie należałoby wypędzać. Na chodniku niedaleko elektrociepłowni leży mężczyzna w szarym sweterku i spodniach z materiału. Już z daleka, oprócz niestosownego jak na tę porę roku ubioru, największą uwagę przyciąga głowa denata. Wydaje się zdecydowanie za duża. Dopiero z bliska można dostrzec nieprawdopodobnie wielką opuchliznę zaczynającą się od okolic nosa po całe czoło. Aż trudno uwierzyć, że można człowieka tak pobić.

Funkcjonariusz techniki kryminalistycznej pobiera ślady krwi, sprawdza, czy za paznokciami denata nie ma naskórka zdartego podczas ewentualnej walki wręcz. Kieszenie spodni mężczyzny, wywrócone podszewką na zewnątrz, sugerują motyw zbrodni. Ponadto nie ma żadnych innych śladów. Technik rozpoczyna penetrację terenu. Kilkanaście metrów dalej znajduje leżącą w błocie kurtkę, także z wypróżnionymi kieszeniami.

Tymczasem policjanci z wydziału operacyjno-rozpoznawczego ustalają personalia denata. Okazuje się, że około północy wracał z żoną i zięciem do domu. Wszyscy we trójkę trochę wypili. On chciał koniecznie jeszcze się napić. Odłączył od pozostałych i postanowił zajrzeć na melinę, by kupić butelkę wódki. Kupił własną śmierć.

Oględziny kończą się po godzinie 11.00. Mija właśnie 14 godzin dyżuru technika. Następca jest już w komendzie. Dostaje wiadomość, że policjanci odzyskali skradzionego mercedesa.

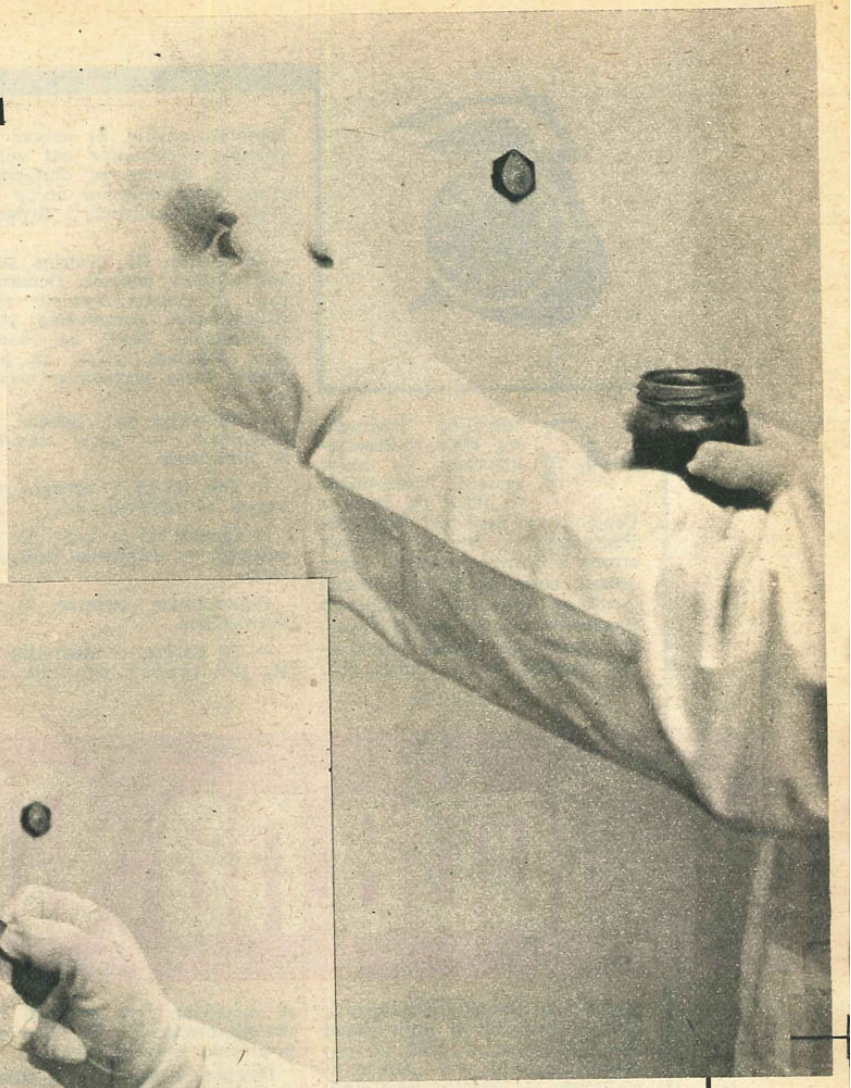

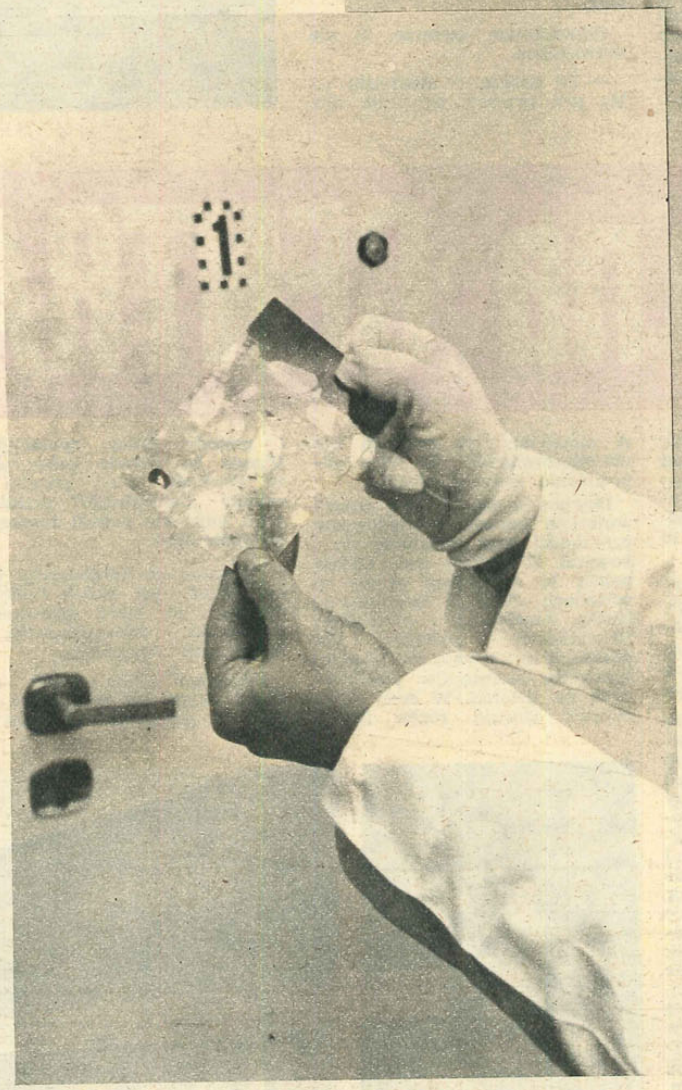

Oględziny w takich wypadkach przeprowadza się obligatoryjnie. Mogą być kopalnią wiedzy o przestępcy. Dzięki nim, kiedy od czasu do czasu wpadają całe gangi złodziei samochodowych, można udowodnić im winę.

Ta robota technika, w porównaniu z oględzinami na ulicy o 5.00 w najgorszą zamieć wydaje się wręcz fraszką. Ślady mechanoskopijne pozwalają ustalić, w jaki sposób złodziej otworzył zamki i dostał się do samochodu oraz jak go uruchomił. Tu w grę wchodzi rutyna i doświadczenie technika. Oczywiście najcenniejsze są ślady daktyloskopijne na zewnątrz i wewnątrz samochodu. Jeżeli po ekspertyzie porównawczej z odbitkami linii papilarnych właściciela (w tym wypadku właścicielki) samochodu, zostanie choćby jeden do niej nie należący, idzie do centralnego rejestru.

Ale zaraz! Na szybie samochodu widnieje wyraźny ślad. Nie są to jednak ani palce, ani dłoń. Ekspert opyla proszkiem, przykłada folię i otrzymuje odwzorowanie... ludzkich ust!

— A tak, zgadza się — śmieje się policjant w mundurze, który uczestniczył w okazaniu samochodu jej właścicielce. — Z radości, że się znalazł, kobieta pocałowała go w szybę.

Trzeba wracać do komendy. W czasie, kiedy trwały oględziny mercedesa, zgłoszono kolejne włamanie do sklepu ze sprzętem komputerowym. To ostatnia plaga nie mniejsza od włamań samochodowych. Pojechał już drugi dyżurny technik. Jest więc chwila na opracowanie zebranych śladów. Zaraz znów zadzwoni telefon. Dyżur przecież trwa...

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. autora

W SERCU STOLICY

Doba na »CENTRALNYM«

— Generalnie wygraliśmy bitwę z kieszonkowcami — mówi zastępca komendanta KKP na Dworcu Centralnym nadkom. Stanisław Piotrowski — Był to z naszej strony olbrzymi wysiłek, który jednak owocuje. W porównaniu z rokiem 1990, liczba kradzieży kieszonkowych w obrębie Dworca Centralnego spadła dwukrotnie. Zresztą, w tej samej proporcji, co innych przestępstw. Notowaliśmy ich w roku ponad dwa tysiące, a w 1992 do początku grudnia — „zaledwie" siedemset. — Spośród tych siedmiuset przestępstw, połowa to „kieszonki".

Jednakże problem kradzieży kieszonkowych będzie istniał, gdyż proceder ten przynosi złodziejom wielkie łupy. Niektórzy z szefów działających wciąż jeszcze grup dorobili się fortun.

Od zastępcy komendanta dowiaduję się również, że nastąpiła konsolidacja „szkół" i grup kieszonkowców. Szefowie doszli do wniosku, że wojna między nimi jest na rękę tylko Policji. Po odbytej niedawno naradzie złodziei, pokój zapanował między zwalczającymi się do niedawna grupami: kielecką, wołomińską i warszawską. Ale pojawiły się już nowe, wywodzące się z Białegostoku, Suwałk i Augustowa. Przedstawiciele tych grup są bardzo agresywni. Małe umiejętności profesjonalne łączą z brutalnością. Ich akcje mają dość często znamiona rozbojów. Z reguły rozpoczynają robotę na dworcu lotniczym. Tam odbywa się typowanie ofiar spośród cudzoziemców. Wytypowanych dopadają ponownie na Dworcu Centralnym PKP. Tam już idą na całego, z przystawianiem noża do gardła i użyciem gazu.

Gdy sytuacja na peronach Dworca Centralnego nie sprzyja natychmiastowemu działaniu, kieszonkowcy wchodzą za swym klientem do pociągu. Czekają na sposobną chwilę, by zabrać mu portfel, ewentualnie coś więcej i uciec. Zawsze są obstawiane przez kieszonkowców nocne pociągi do Świnoujścia i Bydgoszczy.

Jest peron III. Godzina 20.00, andrzejkowy wieczór. Oczekujących na pociągi niewielu. Międzyperonowe poczekalnie służą obywatelom WNP za hotele. Śpią pokotem, mając za podgłówki torby wypchane towarami.

— Zauważył pan jakichś policjantów? — pyta nadkom. S. Piotrowski.

— Tak, trzech z oddziału prewencji — odpowiadam.

— Chodzi mi o tych po cywilnemu — uzupełnia nadkomisarz.

Odpowiadam szczerze, iż nie zauważyłem.

— To dobrze — stwierdza. — Ma pan przecież policyjne oko. A minęliśmy już czterech nie umundurowanych. Są więc odpowiednio zakonspirowani.

Dowiaduję się, iż część obserwujących perony wywiadowców przychodzi poza godzinami służbowymi. Z własnej woli. Często pełnią tę ochotniczą służbę w pociągach. Jadą do Skierniewic, Kutna, Łowicza i z powrotem. Wywiadowcy, w pociągach i na peronach wykrywają ok. 30 proc. sprawców przestępstw popełnionych na dworcu. W swej działalności stosują różne formy i metody pracy operacyjnej. Wpada tu prawie każdy gość ze Wschodu, który popełni w rejonie „Centralnego" przestępstwo, gdyż nie potrafi rozpoznać wywiadowców.

Wracamy do komisariatu. Dyżur kończy już dwóch funkcjonariuszy: st. sierż. Mieczysław Kaniewski i jako pomocnik — Małgorzata Rempalska.

Zdążyłem tylko wejść, gdy przed okienkiem dyżurnego zaczął się przesuwać korowód liczący sześcioro młodych osób, przeraźliwie bladych i dziwnie uśmiechniętych.

Dyżurny nie ma wątpliwości, iż funkcjonariusze z oddziału prewencji przyłapali tę grupę w pomieszczeniach dworca podczas wstrzykiwania sobie w żyły „polskiej heroiny". Trzeba ich wylegitymować i zaproponować poddanie się kontroli lekarskiej, by wykryć ewentualne zarażenie wirusem HIV. Delikwenci są niezwykle grzeczni i ugodowi...

ZYGMUNT PODHORODECKI

zdj. K. Mokrzyszewski

NOC Z WYWIADEM

— Nagrywasz, k... już nie żyjesz! Twój numer! — te słowa pod moim adresem usłyszałem, gdy tylko wyciągnąłem dziennikarski dyktafon, a wydzierał się młodzian o wyglądzie zdechlaka, przewieziony do Rejonowej Komendy Policji Warszawa-Śródmieście. Zatrzymali go przed Marriottem wywiadowcy z komendy, gdy próbował się włamać do mercedesa. Dalej wykrzykiwał:

— K..., jutro przejdziecie na „kuroniówkę", ja was załatwię!

Doprowadzeni do KKP zostają umieszczeni w dwóch pokojach nie opodal dyżurnego. Tymczasem do komisariatu wchodzi starszy, siwy mężczyzna. Idzie wprost do okienka, piorunuje dyżurnego wzrokiem i mówi:

— Jestem adwokatem z zespołu nr... Proszę natychmiast wylegitymować sprzedawcę z baru na dworcu.

— Dlaczego? Czy stało się coś? — pyta spokojnie dyżurny.

— A czego bym tu szukał, gdyby się nie stało? Żądam wykonania mojego polecenia. Barman powiedział do mnie: „jak nie wyjdziesz, to ci wybiję zęby". Nie chciał spełnić mojego życzenia. Ja go nauczę kultury!

Pan mecenas jest niewątpliwie po kilku głębszych, ale trzyma się sztywno. Agresywnie reaguje na uwagę dyżurnego, żeby poszedł do kierownika baru i ustalił personalia sprzedawcy.

— Spośród kolejnych wydarzeń, największą liczbę stanowią zatrzymania.

Oto 12-letnia Hanna J. z woj. warszawskiego. Od dwóch godzin przebywała na dworcu przesiadając się z ławki na ławkę. Uciekła z domu. Zostaje odwieziona do pogotowia opiekuńczego.

Wiesław B. uderzył pięścią w twarz kontrolera z MZK. Oznajmia, iż nie posiada przy sobie dowodu osobistego, lecz mieszka w Warszawie.

Bogdan Z. pochodzi z woj. siedleckiego, Mirosław P. — ze Skierniewickiego. Obydwaj dokonali rozboju na osobie Piotra S. Zabrali mu 6,5 miliona złotych. Obydwaj zostali zatrzymani.

Jan S. z Warszawy miał mniej szczęścia. W podziemnym przejściu podeszło do niego trzech nieznanych mężczyzn. Wykręcając mu ręce wyjęli z wewnętrznej kieszeni marynarki portfel z zawartością trzech milionów złotych oraz pistolet gazowy. Sprawcy uciekli.

Niespokojna noc. Rozpoznawano jeszcze poszukiwanych, trafiali się pijacy i narkomani. Ale kieszonkowców na „Centralnym" tej nocy nie było. A może i byli, lecz szóstym zmysłem wyczuwali wokół siebie policjantów...

EDWARD NOWAK

zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

Mnie aż ręka świerzbi, żeby odpowiedzieć, ale wywiadowcy zachowują stoicki spokój. Wypełniają formularze, kompletują dokumentację. Cóż, w tak zwanej przejściówce przy ulicy Wilczej nie takie sceny się działy. Jedni zatrzymani straszą konsekwencjami, inni płaczą, niektórzy chcą się wieszać. Co rusz, trzeba malować ściany, bo albo jakiś delikwent je zapaskudzi, albo wydrapie rymowanki czy epitety. Zresztą podczas nocnej służby z wywiadowcami ze Śródmieścia byłem w tym dość ponurym miejscu wielokrotnie.

Po krótkiej odprawie o godz. 20.20 wyruszamy w wyznaczony rejon Śródmieścia. Nie ujechaliśmy 500 m, gdy przez radiotelefon pada polecenie oficera dyżurnego komendy.

— Wracaj szybko do bazy! Tu czeka na nas roztrzęsiona matka z 12-letnim chłopakiem. — Spokojnie relacjonuje, że jakiś pan zaciągnął go na strych jednego z mieszkań przy ulicy Marszałkowskiej i chciał go zgwałcić. O, to bardzo poważna sprawa. Błyskawicznie wsiadamy do naszego nie oznakowanego poloneza i jedziemy we wskazane miejsce. Po drodze chłopiec szczegółowo, aż dziw, że tak szczegółowo, opisuje wygląd owego pana. A więc miał czerwoną czapkę, kurtkę niebieską, spodnie dżinsowe, buty adidasy, nosił krótko przystrzyżone wąsy. Ale zaczyna też tworzyć różne wersje zdarzeń. Raz niby ten powiedział, że ma iść z nim to mu da medale, za chwilę, że pokazał mu 5 dolarów. W każdym razie wywiadowcy uważnie przeszukują strych i sąsiednie klatki w tzw. studni przy ulicy Marszałkowskiej, tej, w której mieściła się osławiona Bezpieczna Kasa Oszczędności Grobelnego. Przeczesujemy też Dworzec Centralny i okolice. Rysopis miłośnika chłopców dostają przez radio wszystkie załogi pracujące w Śródmieściu. Po godzinnej penetracji wracamy do komendy i chłopca przejmuje dochodzeniowiec. Później okazało się, że ten w czerwonej czapce dał młodzikowi 5 dolarów, za to, że może go podotykać w pewne miejsca, a ten wersję o próbie zgwałcenia opowiedział matce, aby usprawiedliwić swoją dłuższą nieobecność. Cóż, zboczeńców spotykamy różnych, ale i młodym fantazji nie brakuje. W związku z czym, niestety, muszą się sporo napracować policjanci.

I znów w rejonie. Dostajemy polecenie udania się na ul. Ludną 3, bo ktoś chce obrobić sklep. Jedziemy, ale moi przewodnicy jakoś się nie spieszą. O co chodzi? Wyjaśniają, że to stary numer matki trzech synów-złodziei z tejże Ludnej. Jeżeli jej synalkowie idą na jakiś włam, to ona wcześniej wzywa radiowóz, licząc, że kolejnym razem nie przyjedzie. Należałoby jej założyć podsłuch telefoniczny, i udowodnić ewidentne wprowadzanie organów porządku publicznego w błąd, ale kto wyda przy takiej drobnostce zezwolenie. Ile te podchody kosztują zdrowia i pieniędzy, wiedzą najlepiej wywiadowcy ze Śródmieścia.

Kolejne zlecenie. Szybko na Górnośląską — włamanie do samochodu „Ford Escort". Grzejemy pełną parą i w kilkanaście sekund za nami pojawiają się też dwie załogi wywiadowców. Zaskoczenie włamywacza majstrującego przy instalacji elektrycznej jest całkowite, ale po chwili wszystko przemienia się w farsę. To właściciel, który o 24.00 montuje radio w samochodzie. Któryś z uważnych sąsiadów wziął go za złodzieja i powiadomił Policję. Zmarnowaliśmy czas, ale cieszy reagowanie społeczeństwa na złodziei.

Ledwie siadamy do poloneza, a tu polecenie. Szybko na Noakowskiego. Włamanie do mercedesa. Prujemy, ile się da wyciągnąć z rzęchowatego poloneza. Na miejscu przy mercedesie stoi w mundurze sympatyczny pułkownik Wojska Polskiego, ale samochód jest już „zrobiony". Ma wybitą tylną, boczną szybę i po zwisających kablach widać,

dokończenie na s. 18

KYRGYZSTAN (KIRGIZJA)

WALKA Z NARKOMANIĄ

Republika Kyrgyzstan, położona na południowo-wschodnich rubieżach Wspólnoty Niepodległych Państw, jest ostatnio obiektem znacznego zainteresowania ze strony Interpolu oraz innych organizacji międzynarodowych zajmujących się problematyką walki z narkobiznesem i narkomanią. W roku 1992 przebywały w dawnej Kirgizji delegacje Komitetu ds. Narkotyków ONZ, autorzy oenzetowskiego programu międzynarodowej kontroli narkotyków, uczeni i dziennikarze ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, RFN, Austrii.

To żywe zainteresowanie świata niewielką i wielonarodowościową republiką wynika z roli, którą może i powinien odegrać Kyrgyzstan w walce z narkomanią oraz związanym z nią biznesem. W republice tej bowiem na obszarze ponad 60 tys. ha rosną dziko konopie indyjskie — główny składnik marihuany i haszyszu.

Roślina ta, odporna na warunki atmosferyczne, pleni się zarówno w górach, jak i dolinach. Jej niszczenie, nawet za pomocą chemikaliów, nie przynosi zadowalających rezultatów. Tymczasem w trudnodostępne górskie uroczyska ściągają narkomani i producenci narkotyków, którzy przetworzony z liści kwitnących konopii haszysz i marihuanę rozprzestrzeniają daleko poza granice tej azjatyckiej republiki.

Warto przypomnieć, że do 1973 roku w ówczesnej Kirgiskiej SRR na wielkich połaciach ziemi rósł mak, główny półprodukt cennych lekarstw: kodeiny, kofeiny, morfiny itp. W związku z tym, że mak służył również do produkcji opium, jego zasiewów zabroniono. Natychmiast wzrosła czarnorynkowa cena tego narkotyku, a milicja rozpoczęła walkę z nielegalnymi uprawami i sprzedażą opium. Cena 1 grama tego narkotyku osiągnęła już 1000 rubli i nieustannie rośnie.

Po rozpadzie ZSRR walka z narkomanią na terenie byłego Związku Radzieckiego stała się trudniejsza. Pomiędzy republikami wchodzącymi w skład Wspólnoty Niepodległych Państw nie ma prawdziwych, kontrolowanych granic. Można swobodnie przemieszczać się do sąsiedniego Kazachstanu, Rosji czy Uzbekistanu. Tymczasem organy ścigania państw należących do WNP nadal nie współdziałają ze sobą harmonijnie. Nic więc dziwnego, że haszysz z Kyrgyzstanu zawędrował do Niemiec, Chin, a emisariusze kolumbijskiej narkomafii interesowali się możliwościami transportu tego narkotyku do krajów, gdzie istnieje nań wielki popyt...

MSW Republiki Kyrgyzstanu wychodzi z założenia, że narkomanię i narkomafię zwalczać można tylko w warunkach ścisłej współpracy z innymi organami ochrony prawa. Właśnie w tej republice powstała pierwsza w Azji Środkowej specjalna komórka do walki z narkomafią (OBN). W jej skład weszli doświadczeni pracownicy operacyjni, śledczy, specjaliści z zakresu kryminalistyki. OBN, poza rozpoznaniem operacyjnym, prowadzi też samodzielne śledztwa.

Ponadto MSW Kyrgyzstanu podpisało porozumienia o współpracy z organami ścigania Uzbekistanu, Kazachstanu i Chin. W przygotowaniu znajduje się umowa z Federalnym Urzędem Kryminalnym (BKA) Niemiec. W republice powstała asocjacja organizacji, przedsiębiorstw i firm świadczących środki finansowe i techniczne na walkę z narkomanią oraz związanym z nią biznesem. Przewodniczącym tego stowarzyszenia został wiceprezydent Kyrgyzstanu F. Kułow, a jednym z jego członków jest wydawana przez MSW republikańska gazeta milicyjna „Licom k licu" („Twarzą w twarz"), ukazująca się w dwóch wersjach językowych: rosyjskiej i kyrgyzskiej. Asocjacja otwarta jest na wszystkie instytucje gotowe do przekazania środków na fundusz walki z narkomanią.

Corocznie w Republice Kyrgyzstanu OBN organizuje kompleksowe operacje pod kryptoni-

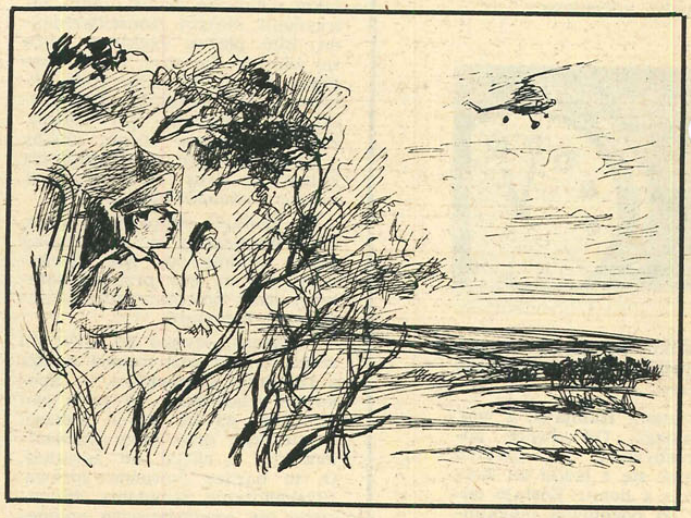

Wielka Brytania

POJEDYNEK CZŁOWIEKA Z PSEM

Policjant Jim Sullivan usiadł za kierownicą swego wozu patrolowego. Był spokojny letni wieczór w małej walijskiej miejscowości Edmundstown. Jim i jego partner, Lynn Davies, mieli przesłuchać jednego z mieszkańców — Neila Perkinsa, który po pijanemu odgrażał się, że poszczuje swego pit bull teriera na swoją dziewczynę.

Kiedy wjeżdżali w jedną z ulic dzielnicy mieszkaniowej, usłyszeli nagle rozdzierające skomlenie psa atakowanego wściekle przez pit bull teriera. Trzymał go na smyczy Neil Perkins. Starszy pan błagał Neila, by powstrzymał swego psa, lecz on nie zwracał na to uwagi. Jego pies wściekle warcząc trzymał małego psiaka w zębach i potrząsał nim.

Obaj policjanci wyskoczyli z samochodu. Widząc, że się zbliżają, Perkins odciągnął swego psa i spuścił go ze smyczy. Ten natychmiast rzucił się w kierunku policjantów z rozwartym, zakrwawionym pyskiem.

Zwierzę rzuciło się na Jima. Wtedy policjant chwycił jedną ręką za skórzaną część obroży, drugą za metalowy łańcuch i skręcił psu głowę, by uniknąć wyszczerzonych zębów rozwścieczonego 35-kilogramowego pit bull teriera.

Jim, mężczyzna wagi ok. 95 kg, doskonale znający judo, wytężał wszystkie siły, by powstrzymać psa. Zaczynał jednak odczuwać zmęczenie, podczas gdy pies nie zamierzał się poddać. „Byłem przerażony, bałem się, że jeśli zwolnię uścisk, pies rzuci się na kogoś innego".

Wreszcie rzucił psem o ścianę i próbował powstrzymać jego agresję, zaciskając łańcuch obroży. Lecz ku jego przerażeniu metalowe ogniwa zaczęły się otwierać i rozluźniać. W tym momencie z tłumu nadbiegło dwóch mężczyzn z linką holowniczą. Pomogli Jimowi związać psa.

Zaciskając linkę coraz mocniej na karku psa, Jim myślał tylko o jednym — co mógłby zrobić rozwścieczony pies, gdyby udało mu się uciec.

Pies w ostatnim porywie agresji spróbował jeszcze raz rzucić się na człowieka, warcząc i bryzgając krwią zmieszaną ze śliną. Wtedy Jim z desperacką siłą zacisnął linkę i pies padł martwy u jego stóp.

Jim Sullivan i Lynn Davies odznaczeni zostali medalami za odwagę. Neil Perkins został ukarany 2 latami więzienia w zawieszeniu.

*

W 1991 r. w samym Londynie zarejestrowano na policji 158 incydentów spowodowanych przez pit bull teriery. Zarządzenie dotyczące niebezpiecznych psów, wprowadzone w sierpniu 1991 roku, określa sposoby ochrony ludności przed niebezpiecznymi psami.

Tego rodzaju pies nie może znaleźć się w miejscu publicznym bez kagańca i smyczy, gdyż jego właściciel może być ukarany grzywną w wysokości 5 tys. funtów lub 6 miesiącami więzienia.

mem „Mak", w których uczestniczą również inne służby milicji: ruch drogowy (GAI), służba kryminalna, OMON (Oddział Milicji Specjalnego Przeznaczenia, wykonujący zadania naszych Oddziałów Prewencji Policji i pododdziałów antyterrorystycznych) i inne. Zadaniem tej operacji jest ujawnienie i likwidacja nielegalnych upraw maku i konopii indyjskich, kryjówek narkomanów, zatrzymanie handlarzy narkotykami, producentów opium i haszyszu oraz kurierów itp. W operacji „Mak" wykorzystuje się śmigłowce, technikę kryminalistyczną i operacyjną, specjalistyczne psy nawęszające.

Ujawnić i zatrzymać producentów narkotyków nie jest łatwo. Wymaga to wiele wysiłku, pokonywania gór i jarów, przy czym przeciwnik często posługuje się bronią. A jednak w 1992 roku w trakcie operacji „Mak '92" przechwycono ponad 750 kg marihuany i haszyszu, zatrzymano 343 przestępców. W śledztwie wykryto ponad 60 przestępstw, wśród których są: zabójstwa, kradzieże, kradzieże samochodów, nielegalne posiadanie broni palnej. Nic dziwnego, około 30 procent ciężkich przestępstw, takich jak: zabójstwa, zgwałcenia, kradzieże, związanych jest w Kyrgyzstanie z narkotykami.

płk L. Zieliczenko
(red. „Licom k licu")
oprac. M. Tabor
ilust. A. Misiuriow

Od listopada 1991 roku właściciele pit bull terierów muszą posiadać certyfikat, który chroni ich psy przed zgładzeniem. Podejmowane są bowiem kroki zmierzające do wyeliminowania tej rasy psów w ciągu najbliższych kilku lat.

Aby uzyskać certyfikat muszą być spełnione następujące warunki:

— właściciel musi zgłosić na policji o posiadaniu psa

— pies musi być wykastrowany

— musi posiadać znak identyfikacyjny umożliwiający policji sprawdzenie, czy pies jest zarejestrowany.

Obecnie w Anglii zarejestrowanych jest 5000 pit bull terierów. Szacuje się, że ok. 1000 do 5000 psów trzymanych jest nielegalnie.

na podst. „Me"/1992
oprac. KRYSTYNA GÓRNIAK

---

ciąg dalszy ze s. 7

W OCZEKIWANIU NA PROCES

— Lech Grobelny przyjmuje akurat dziennikarza. Z tego co wiem, za godzinę umówiony jest z następnym. Czy państwo zarezerwowali sobie jakiś termin — zapytano nas w Areszcie Śledczym w Warszawie, przy ul. Rakowieckiej, gdy zgłosiliśmy się z sądowym zezwoleniem na widzenie. Akt oskarżenia przeciwko L. Grobelnemu wpłynął bowiem już do Sądu Wojewódzkiego, Wydziału VIII Karnego. Nie możemy zacytować jeszcze jego treści, gdyż akta przekazano do zapoznania się aresztowanemu. Wiemy jednak, że prokurator utrzymał zarzut z art. 203 § 2[1] k.k. o zagarnięcie mienia dużej wartości.

— Byliśmy telefonicznie zapowiedzeni — wyjaśniłam.

— Proszę więc pokazać się w pokoju widzeń...

Powitało nas dwóch eleganckich mężczyzn. Znany redaktor, którego artykuły pamiętam jeszcze z czasów, gdy na lekcjach, ukradkiem czytałam „Dookoła świata" i Lech Grobelny. Odchudzony, jak sam przyznał, o ponad czterdzieści kilogramów, ostrzyżony na więźnia, lekko przyprószony siwizną, ale wyglądający znacznie korzystniej niż wówczas, gdy o jego względy zabiegali ludzie świata interesów.

Ze sposobu zachowania widać, że Lech Grobelny czuje się na Rakowieckiej bezpiecznie. Nie wie zapewne, że niemal każdego dnia przed aresztem spotykają się ludzie, którym winien jest pieniądze. Duże, bo większość wierzycieli oczekuje nie tylko zwrotu gotówki, lecz również zagwarantowanych im odsetek w wysokości 300% wkładu. Nie wszyscy są nastawieni do niego życzliwie. Niektórzy nie ukrywają, iż cierpliwość ich się kończy. Jeśli Grobelny nie spełni oczekiwań, może liczyć na przykrości z ich strony.

Ale póki co, przyjmuje dziennikarzy wezwanych, tak jak my listownie i redaktorów, którzy swoje dziennikarskie talenty chcą wykorzystać do większej publikacji o „mistrzu bankowości".

Tymczasem na punkcie Lecha Grobelnego oszalały wprost dziewczyny. Od ludzi zaprzyjaźnionych wiem, że niemal każdego dnia otrzymuje on pełne serdeczności liściki od niewiast, nawet z ofertami matrymonialnymi. I nie mogę się im dziwić. Pan Lech ma sympatyczny sposób bycia, nadal uważa się za człowieka majętnego i, jeśli rozstaje się z kobietą, wykazała to dotychczasowa praktyka, umie ustawić ją na resztę życia. Żonę, z którą był rozwiedziony, wydał za biznesmena z Europy. „Żabusię", z którą opuścił Polskę „ustawił" w Ameryce. Z tego, co mówił nam o sobie, wynika, że nie jest człowiekiem kochliwym. W jego życiu liczyły się tylko trzy kobiety. Nic więc dziwnego, że wiele pań zabiega, by uplasować się na dobrej, czwartej pozycji.

Ale jedno warto wiedzieć, pan Lech jest katolikiem i ma podobne wymagania wobec kandydatki do jego ręki i reszty...

Rozmowa z panem Lechem, aczkolwiek miała mieć charakter rozliczeniowy, była bardzo przyjemna. Pierwsze, co zaskoczyło bohatera naszych reportaży to fakt, że zamiast mecenasa przyszedł do aresztu sam „szlachciura" Podhorodecki. Za łby, jak to drzewiej bywało, waszmościowie się nie wzięli, atoli z racji obecności białogłowy, co sobie za zaszczyt przypisuję, bo sama to wymyśliłam.

Redaktor Podhorodecki, jak na szlachcica przystało, zdania swego nie zmienił, jeno hochsztaplerstwo jegomościa jął udowadniać, wyciągając plik dokumentów, w których stało czarne na białym, że pan Lech winien jest takim to a takim kilkadziesiąt milionów złotych, które wypłacić miał na każde żądanie.

— Jak moi znajomi dostaną zwrot pieniędzy z odsetkami, wszystko com publicznie powiedział, odszczekam — perrorował redaktor.

Wysłuchałam więc nie tylko męskich sporów, lecz także planów pana Lecha Grobelnego, które polegały na tym, że skoro my piszemy o nim niekorzystnie, on wystąpi do sądu i wygra przyznanie mu 51% udziałów w czasopiśmie stanowiącym własność Komendy Głównej Policji. Tak więc zapowiadało się, że mogliśmy mieć dwóch szefów: Lecha Grobelnego i komendanta głównego Policji.

— Myślę, panie Lechu — stwierdziłam — że nie będzie to już nasz problem, gdy wygra pan proces, bo dostaniemy wymówienie z pracy.

— Nic podobnego! Ja Podhorodeckiego nie zwolniłbym z pracy. Pani też... Bez dotacji Pani jedzie z tymi gazetami?

— Bez.

— Ma pani zyski?

— Mam.

— Duże?

— Za małe, żeby spłacić pana wierzycieli.

Rozmowa toczyła się sympatycznie. Przeszliśmy prawie na grunt towarzyski. Były papierosy „Marlboro", brakowało tylko kawy i lampki koniaku. Ale intymność naszego spotkania przerwała wizyta kolejnego dziennikarza. Będzie pisał książkę o panu Grobelnym. Na razie obsługuje, przez agencję prasową, informacjami z Rakowieckiej krajową prasę.

Przy konkurencji z konieczności wróciliśmy do omówienia sytuacji prawnej pana Lecha i szans klientów BKO. Zostaliśmy zaproszeni, jako solidna i odpowiedzialna prasa, do współpracy. Ale o tym, w oświadczeniu Lecha Grobelnego...

Jest jeszcze jedna, ciekawa i zupełnie nieznana dziedzina działalności Lecha Grobelnego, dotyczy spraw miłości. Nie chciałabym się na ten temat wypowiadać. Myślę, że sprawa ta do mężczyzn należy...

ELŻBIETA CIERLICA

ciąg dalszy na s. 21

Lech S. Grobelny

06.01.1993 r.
1[4]21'20"

JA NIŻEJ PODPISANY LECH STANISŁAW GROBELNY UPRZEDZAM UNIEWAŻNIAJĄC ZAPOSREDNICTWEM „GAZETY PRAWNEJ" I MINISTRA KRYMINALNEGO 997 SWOICH KLIENTÓW TAMTYCH DALEJ „POSIADAJĄCYCH" DAWCAMI BKO, IŻ MIAŁA BARDZO DUŻĄ SZANSĘ OTRZYMAĆ WKRÓTCE DO BKO W WYSOKOŚCI NOMINALNEJ ZGODNIE Z TYMI PRZEKAZYWANYMI ZOBOWIĄZANIAMI W STOSUNKU DO NICH POD WARUNKIEM, ŻE W GRONIE NIŻEJ WYMIENIONYCH ZNAJDZIE SIĘ CO NAJMNIEJ TRZY OSOBY LICZĄCE, KTÓRE ZAŚWIADCZĄ, ŻE OTRZYMAŁY W DNIACH 15, 16 KWIETNIA 1992 ROKU FAX Z ŻYCZENIAMI ODE MNIE ~~[illegible]~~ DOTYCZĄCY ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT TAKI OTRZYMAŁY (ZAŚWIADCZ-

STRACH PRZED VENDETTĄ

Litwin Aliew R. oraz Walentyna i Algimantas P. jechali dwiema ładami z Jugosławii do Wilna. Przejeżdżając przez Polskę zatrzymali się na leśnym parkingu w Wolicy pod Warszawą. Był wieczór, pojazd, którym jechali państwo P. miał usterkę w układzie hamulcowym, usunięcie jej zabrało dwie godziny. Podróżni postanowili spędzić noc w miejscu postoju. Samochody ustawili tyłem do siebie w odległości pół metra. Pan Aliew rozłożył przednie siedzenia, zamknął drzwi od wewnątrz i nakrywszy się kocem zasnął. Walentyna i Algimantas spali w sąsiednim wozie.

W środku nocy Aliewa obudził hałas. Ktoś usiłował otworzyć drzwi od jego łady. Usłyszał obcy głos „Rozbijaj szybę". Słowa te zostały wypowiedziane po rosyjsku. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Przez okno do wnętrza samochodu została wsunięta długa pałka, z jej końcówki trysnęły iskry. Napastnik próbował ugodzić tym narzędziem właściciela pojazdu, ale pan R. owinąwszy rękę kocem skutecznie odpierał ataki. Ponownie przemówił mówiący po rosyjsku głos: „Spróbuj z drugiej strony". Iskrząca się pałka zniknęła. Po chwili prysnęła szyba w drzwiach od strony pasażera. Aliew R. chwycił łom, otworzył drzwi od strony kierowcy i wyskoczył na zewnątrz. Słyszał krzyk Walentyny i podniesiony głos Algimantasa. Nie mógł jednak przyjść im z pomocą, gdyż został zaatakowany przez dwóch mężczyzn.

Aliew R. nie był tchórzem i nie bał się walki. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, w dodatku mistrzem judo. Gdy napastnik z iskrzącą się pałką zamierzył się na niego, Litwin zrobił unik, a następnie wymierzył mu cios nogą w klatkę piersiową. Mężczyzna upadł. Drugi z nocnych gości pchnął nożem, ale Aliew zdołał uniknąć i tego ciosu. Łomem uderzył napastnika w lewy bark, rozległ się okrzyk bólu. Pan R. uniósł łom, aby uderzyć raz jeszcze, nie zdążył jednak tego zrobić. Za jego plecami pojawił się niespodziewanie trzeci napastnik. Aliew otrzymał silny cios w głowę i upadł tracąc przytomność.

Równocześnie z napadem na Aliewa zostało zaatakowane małżeństwo P. Na każdą z dwóch ład uderzyło po dwóch bandytów. Algimantas też posiadał warunki fizyczne sprzyjające obronie. Skutecznie bronił się przed dwoma napastnikami. Kiedy jeden z nich odłączył się, aby uderzyć Aliewa, szanse Algimantasa zwiększyły się. Niestety, tylko na moment. Po chwili miał przeciwko sobie czterech bandytów. Odpierał ich ataki metalową rurką, w pewnej chwili otrzymał pchnięcie nożem w pierś. Walczył jednak dalej pokonując słabość. Skupiał na sobie uwagę bandytów przez kilka cennych minut potrzebnych Aliewowi na powrót do stanu przytomności.

Mistrz judo podniósł się i z łomem w ręku zaatakował czterech mężczyzn. Postawa dwóch dzielnych Litwinów ostudziła apetyt bandytów na łatwy łup. Rzucili się do ucieczki. Kilkadziesiąt metrów dalej stał mikrobus łotwa z bagażnikiem na dachu. Aliew przypomniał sobie, że widział ten pojazd wcześniej, gdy pomagał Algimantasowi reperować samochód. Wówczas łotwa przejechała powoli koło nich i oddaliła się. Teraz uciekający bandyci wskoczyli do wnętrza mikrobusu, który natychmiast ruszył znikając z oczu Litwina.

Gdy Aliew powrócił na leśny parking, podszedł do niego Algimantas. — Gdzie oni są? — zapytał, po czym upadł na wznak. — On umiera! — krzyczała Walentyna. — Trzeba sprowadzić pomoc! Aliew wybiegł na szosę i próbował zatrzymać przejeżdżające samochody. Bez rezultatu. Zaniechał więc daremnych prób i przy pomocy Walentyny posadził rannego na przednim siedzeniu łady. Sam zajął miejsce za kierownicą, a kobieta usiadła z tyłu. Samochód ruszył z wyraźnym oporem, po przejechaniu kilku metrów zatrzymał się. Okazało się, że auto ma przebite dwie opony, prawą przednią i lewą tylną. Teraz Walentyna wybiegła na szosę i próbowała zatrzymać jakiś samochód. Udało jej się. Wsiada-

WIEDZIAŁA, ŻE TO ON...

Miała 38 lat. Urodziła siedmioro dzieci, jedno zmarło dwa lata temu, reszta chowała się dobrze. Na świat miało właśnie przyjść następne, była już w dziewiątym miesiącu ciąży, gdy zabił ją jej własny najstarszy syn...

Rodzina K. mieszkała w Grabowie, w województwie łomżyńskim. Ojciec pracujący w zakładzie hodowli zarodowej ledwo mógł nastarczyć pieniędzy na utrzymanie licznej gromady, z sześciorgiem dzieciaków w wieku od 5 i pół do 16 lat. W drodze był kolejny potomek. W tym domu żyło się po bożemu, uczciwie, choć biednie.

Najstarszy z rodzeństwa, Andrzej, był synem panieńskim, ale nie miał powodów uskarżać się na ojczyma, który na równi traktował wszystkie dzieci. Jakiś czas temu przeżywający niepokoje dorastania chłopak stał się punkiem, odnalazł siebie w tej buntowniczej ideologii, spotkał podobnie myślących kolegów, stał się — we własnych oczach — kimś. Ostatnio to mu już przestało wystarczać i tęsknie spoglądał w kierunku skinów. Imponowała mu ich siła i bezwzględność jako sposób na życie.

Dokładnie nie wiadomo, komu był winien pieniądze. Faktem pozostaje, że miał dług, 250 tysięcy złotych. Na dzisiejsze czasy suma niezbyt imponująca, ale dla niepracującego młodego człowieka z rodziny, w której z konieczności każdy banknot obracało się dziesięć razy przed wydaniem, była to kwota znaczna. Skąd wziąć forsę — przemyśliwał coraz bardziej gorączkowo, a wierzyciele naciskali.

Tej nocy, 29 października 1992 r., ojczym musiał zgodnie z poleceniem zootechnika wstać o godzinę wcześniej niż zwykle do dojenia krów. Nastawił budzik na 2.00. Okazało się, że nawet nie musiał tego robić, gdyż Andrzej nie spał i obudził go punktualnie. Mężczyzna ubrał się i wyszedł. Matka leżała na brzegu wersalki, poprzedniego dnia była na badaniach, spokojnie oczekiwała rozwiązania, które było tuż, tuż. Po wyjściu męża zdrzemnęła się chyba.

Kilka minut po trzeciej wpadł do dojarni zdenerwowany Andrzej i powiedział, że stało się coś strasznego. Akurat zszedł do piwnicy na papierosa, kiedy usłyszał na górze jakiś hałas czy łomot, wybiegł i zauważył uciekającego faceta w pończosze na głowie. A matka? No tak, matka cała we krwi i się nie rusza...

To się nie mieściło w głowie, opowieść jak z filmu. Zresztą może się coś chłopakowi pomieszało. Poszli sprawdzić. A potem to trzeba już było dzwonić na policję.

Trzy rany kłute w klatkę piersiową, dwie zadane w szyję. Dłoń martwej kobiety zaciśnięta na rękojeści noża tkwiącego w szyi. Samobójstwo? Rzut fachowego oka kazał wykluczyć tę ewentualność. Raczej nieudolne upozorowanie takiego czynu i chyba w dodatku przez osobę leworęczną, gdyż ostrze skierowane było ku dołowi.

Już z pierwszych rozmów z dziećmi wiadomo było, że sprawca przechodził przez ich pokój. Zagroził, żeby były cicho, mówił takim tubalnym głosem, w ręku trzymał nóż, a na twarz miał naciągniętą pończochę. Wyglądał jak..., no właśnie jedna

jąc zawołała do Aliewa: — Sprowadzę pomoc!

Po godzinie przyjechało pogotowie i radiowóz. Lekarz stwierdził zgon Algimantasa. Aliewa przewieziono do szpitala, gdzie opatrzono mu głowę i usztywniono złamany palec u ręki. Później on i Walentyna złożyli szczegółowe zeznania i podali rysopisy napastników, którzy nie byli zamaskowani. Na miejsce zbrodni udały się ekipy z Pruszkowa i Nadarzyna. W rowie ujawniono część klingi noża ze śladami krwi na ostrzu. Krew była także na drzwiach i karoserii jednej z ład. Komunikat o wydarzeniu wraz z portretami pamięciowymi sprawców przekazano jednostkom Policji na terenie woj. stołecznego i województw sąsiednich. Ze względu na fakt, że napastnicy odnieśli rany podczas walki i mogli potrzebować pomocy lekarskiej, powiadomiono także szpitale.

Nad ranem pogotowie przy ul. Hożej zawiadomiło komendę stołeczną o zgłoszeniu się trzech mężczyzn narodowości rosyjskiej oraz kobiety, Polki. Mężczyźni mieli obrażenia zewnętrzne typu stłuczenia i zadrapania, a jeden z nich doznał zwichnięcia lewego barku. Pacjentami i towarzyszącą im Polką natychmiast zaopiekowali się funkcjonariusze.

Rysopisy zatrzymanych pokrywały się z opisem sprawców podanym przez parę Litwinów. Trzej Rosjanie oznajmili, że są byłymi żołnierzami Armii Radzieckiej, weteranami z Afganistanu. Znaleziono przy nich bagnety, które miały być jakoby pamiątką po „internacjonalistycznej pomocy". Jeden z nich, ten ze zwichniętym barkiem, poślubił przed miesiącem Polkę, Joannę W., niepracującą i nie posiadającą stałego adresu. Pozostali powiedzieli, że mają w Polsce narzeczone. Pokazano ich Aliewowi i Walentynie. Na pytanie czy rozpoznają któregoś z pokazanych im mężczyzn, oboje, najpierw kobieta, potem mistrz judo pokręcili głowami. Jednak później w prywatnej rozmowie z prowadzącym śledztwo policjantem powiedzieli:

— Rozpoznaliśmy ich, ale nie powiemy tego do protokołu. Dlaczego? Życie nam jeszcze miłe, nie chcemy, aby spotkał nas los Algimantasa. To nic, że oni pójdą do więzienia. Zemszczą się na nas wcześniej czy później, jak nie oni to ich kolesie.

Perswazje policjanta nie odniosły skutku. Litwini uparcie odmawiali formalnego rozpoznania trzech mężczyzn. Zatrzymanych trzeba było zwolnić. Dopiero następnego dnia po wypuszczeniu ich na wolność prowadzący śledztwo otrzymali wyniki ekspertyzy krwi i linii papilarnych zabezpieczonych na miejscu przestępstwa. Wyniki te były obciążające dla byłych zatrzymanych. Sytuacja stała się groteskowa. Za dopiero co zwolnionymi mężczyznami rozesłano listy gończe. Ale... Szukaj wiatru w polu — mówi przysłowie, kto wie, czy nie wschodnie.

PIOTR KITRASIEWICZ

z dziewczynek powiedziała, że „wyglądał trochę jak nasz Andrzej, tylko był grubszy". To i nie tylko to stwierdzenie kazało bliżej przyjrzeć się postaci najstarszego syna. Dotychczas prezentowana przez niego wersja zdarzeń nie brzmiała zbyt wiarygodnie. Obcy mężczyzna w środku nocy, w mieszkaniu biednej rodziny? I to w dodatku nie w domku na odludziu, lecz w kilkurodzinnym budynku pracowników zakładu hodowli?

Całą rodzinę K. zabrano do Łomży, przesłuchania trwały.

Późnym popołudniem stało się jasne, że Andrzej coś ukrywa. Nadal jednak pozostawał bardzo pewny siebie, niczym aktor spokojnym głosem powtarzał przygotowane kwestie, starał się zagadywać przesłuchującego, a na niewygodne pytania po prostu nie odpowiadać. Około godziny 20.00 pękł...

Potrzebował pieniędzy. Matka przecież jakieś grosze musiała mieć na życie, więc się zdecydował. Założył ubranie ojczyma, jego robocze gumofilce, znalazł matki rajstopy, obciął kawałek żyletką, żyletkę schował pod wykładzinę. Grubo odziany, w przebraniu i w masce wyglądał — jego zdaniem — jak ktoś zupełnie inny. Jak obcy zbir. Uwierzyły w to tylko dzieci, nie mogła uwierzyć matka. Rozpoznała w podchodzącym do niej z nożem człowieku własnego syna.

Andrzej nie pamięta albo też na razie nie chce o tym mówić, czy i w jakie słowa odezwała się do niego matka, twierdzi, że czuł jedynie, że ona wie. No i nie miał wyjścia.

Nie, żalu do niej o nic nie miał, nie mścił się za doznane krzywdy. Jakoś tak wyszło. Owszem, rękę matki na nożu położył, był zaskoczony, że policjanci domyślają się jego leworęczności. Do końca pozostawał spokojny, opanowany, nie uronił jednej łzy. Potem zawieziono go do schroniska dla nieletnich w Białymstoku.

Przesłuchujących czekało jeszcze jedno trudne zadanie — jak powiedzieć siedzącemu na korytarzu z pozostałą piątką ojcu, kto te dzieci pozbawił matki. Nie umieli, nie mogli.

Jeden z moich rozmówców pracuje w służbie kryminalnej już 28 lat, ale stwierdza z przekonaniem, że z tak wstrząsającym zdarzeniem styka się po raz pierwszy. I nigdy nie zapomni widoku mężczyzny i jego z lekka drżącego głosu, kiedy pytając o to, co z Andrzejem, dorzucił na odchodne: „Bo ja bym chciał wszystkie dzieci mieć przy sobie..."

JOLANTA ŚLIFIERZ

ZAGRANICZNA KRONIKA POLICYJNA

● TROPEM „LAMPARTA"

203 nakazy aresztowania, 77 ujętych w ciągu kilku godzin w miastach północnych i południowych Włoch, w tym pięciu radnych Sycylii, 45 mafioso nadal poszukiwanych — niektórzy z nich ukrywają się przypuszczalnie w Niemczech, Francji i Holandii, 81 już wcześniej uwięzionych za różne przestępstwa oraz trzech parlamentarzystów objętych dochodzeniami — to największa policyjna operacja, pod krypt. „Lampart", przeprowadzona od obławy na sycylijską mafię, zorganizowaną 10 lat temu przez sędziego Giovanniego Falcone, zamordowanego 19 lipca 1992 roku.

W toku operacji „Lampart", w której wzięło udział kilka tysięcy policjantów wyposażonych w samochody opancerzone i śmigłowce, klanowi Madonia, jedna z najpotężniejszych rodzin mafijnych Palermo, włoska policja na podstawie nakazu sądowego zasekwestrowała: 160 domów, willi i apartamentów, 6 statków, 202 samochody, 47 autokarów, 800 akcji oraz 60 firm i przedsiębiorstw, a także wielkie posiadłości ziemskie. Ponadto zablokowano 200 kont bankowych.

● MORDERSTWO NA TLE RASOWYM W DETROIT

Po pobiciu murzyńskiego kierowcy, 35-letniego Malice Wayne Greena, który na skutek obrażeń zmarł, siedmiu policjantów Detroit zostało zawieszonych w czynnościach służbowych. Burmistrz tego miasta Colem Young jest „zaszokowany i oburzony" tym dramatem, do którego doszło półtora roku po podobnym przypadku w Los Angeles. Uniewinnienie białych policjantów — sprawców tamtejszego wydarzenia — doprowadziło do najkrwawszych na tle rasowym rozruchów w historii Stanów Zjednoczonych.

● TONĘ KOKAINY SKONFISKOWANO W HISZPANII

Na przedmieściach Madrytu hiszpańska policja rozbiła międzynarodową szajkę handlarzy kokainą. Aresztowano jedenaście osób, w tym sześciu Kolumbijczyków, Włocha i Niemca. W przyczepie kempingowej samochodu z niemiecką rejestracją hiszpańscy policjanci wykryli jedną tonę kokainy, wartości około 3,5 mld peset, przemyconej przypuszczalnie z Cali, w Kolumbii.

Była to największa konfiskata kokainy w Hiszpanii od lutego 1991 roku, kiedy tamtejsza policja przechwyciła dwie tony tego narkotyku.

● FAŁSZERSTWO IRACKICH DINARÓW WYKRYTE W SZWECJI

Rzecznik szwedzkiej policji poinformował o aresztowaniu czterech Szwedów, oskarżonych o wydrukowanie 200 000 banknotów, o nominale 50 dinarów irackich i ogólnej wartości 28 mln dolarów. Doskonale podrobione fałszywe banknoty miały być przemycone do Iraku, via Jordania, lub innych krajów Bliskiego Wschodu.

● WPADKA ARIANE

Francuska policja obyczajowa aresztowała w Nanterre, departament Hauts-de-Seine, 29-letnią Marie-Helene Martin, oskarżoną o kierowanie międzynarodową siatką prostytucji dla arabskich szejków i biznesmenów. Spotkania uzgadniała telefonicznie ze swego domu w Asniere, przy ul. Lehot 1. Odbywały się w dyskretnych miejscach w Paryżu, Londynie, Düsseldorfie, Mediolanie, Genewie, Rzymie lub Monachium, gdzie na umówione rendez-vous oczekiwały młode i piękne call girls. Za „klasyczne" usługi rachunki opiewały od 2000 do 5000 franków, w zależności od czasu trwania, miejsca i rodzaju klientów.

Marie-Helene Martin, prawnik z wykształcenia, niezwykle obrotna, inteligentna i dyskretna osoba miała w miastach europejskich około 70 „korespondentek", zawsze gotowych do miłosnych spotkań. Za swoje pośrednictwo utalentowana stręczycielka pobierała 15 proc. z obrotów zatrudnionych przez nią prostytutek.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Marie-Helene Martin kierowała swoją międzynarodową siatką prostytucji pod przybranym nazwiskiem Ariane.

NOC Z WYWIADEM

dokończenie ze s. 12

że wyrwano radio. Pułkownik opisuje wygląd włamywaczy, których widział z okna. Ruszamy razem z nim, aby sprawdzić okolicę. Są! Dwóch łobuzów przyczaiło się w jednej z bram przy ulicy Koszykowej. Błyskawiczny skok z samochodu. Okrzyk: Stać, Policja! i po chwili ręce na dach samochodu i przeszukanie. Jeden z nich ma przy sobie torbę, a w niej 4 różnego rodzaju łomy, drugi okazuje się Rosjaninem i to chyba ich typowy „wor", czyli złodziej, bo za pazuchą miał schowane dwa worki. Mamy tu klasyczny przykład przyjaźni polsko-radzieckiej, tyle że w branży złodziejskiej. Już na „przejściówce" ten od łomów oświadczył, że ma je do zakładania parkietów, czym wszystkich bardzo rozbawił. Oczywiście wszystkich pozwalniał, bo jutro jakiś tam major to załatwi.

Łyk gorącej herbaty i wio w teren. Jest godzina 4.00, w drugim dniu grudnia, ale panienki na warszawskim „Pigalaku" pełnią dyżur. Teraz przeniosły się na ulicę Chałubińskiego, tuż przy Intraco II, tj. przy Banku Handlowym. Gdy tylko wywiadowcy wysiadają z samochodu, wszystkie jak jeden mąż, a jest ich chyba z dziesięć, wyciągają nie proszone aktualne karty zdrowia, nazywane przez policjantów żartobliwie prawami jazdy. Ta kontrola Policji wyłącznie dla dobra klientów. Jeżeli te panienki chcą pracować w najstarszym zawodzie świata, powinny co 14 dni wykonywać badania. Stare prostytutki chodzą na nie z dokładnością szwajcarskiego zegarka, ale gorzej jest z małolatami. Tym razem wszystkie były w porządku. Nie byłbym sobą, gdybym nie zapytał o ceny usług. A więc tzw. laska kosztuje 500 tysięcy, a jeżeli napaleniec nie dysponuje pojazdem, to pod bankiem stoi non stop kilka taksówek do tego celu. To takie klasyczne burdele na kółkach. Jak jakiś kochaś ma ochotę na więcej, niż ta „laska", musi zapłacić 800 tysięcy. Pytam, czy nie boją się „adasia", a wesołe dziewczynki pokazują mi koreańskie prezerwatywy i mówią, że niezawodne, bo wielokrotnie sprawdzone. Jedna całkiem niebrzydka blondyneczka proponuje, żebym je sprawdził na niej i obiecuje dać upust cenowy, taka zniżka dla dziennikarzy. Jeszcze tego w mojej karierze brakowało, abym na służbie z prostytutką się zadawał. Wystarczy mi młoda żona, która nie lubi zagranicznych wyrobów, ale jeżeli ktoś chce to robić na szybko w samochodzie, to dobrze zabezpieczają go w tym Koreańczycy.

Zupełnie inne księżniczki nocy urzędują w Al. Jerozolimskich, róg Poznańskiej. To prostytutki, które do setki mają bliżej niż dalej, ale widać, że na tej robocie się dorobiły, bo wszystkie są w futrach z lisów. One wciągają amatora ich wdzięków do pobliskich mieszkań, a tam ma też duże szanse zarobić, ale w dziób. Króluje im „Kruszynka", to prostytutka, przy której Horpyna (to ta co miała ochotę na Bohuna w „Ogniem i Mieczem") to mikrus. Jeżeli ktoś zdecyduje się na figle z nią, powinien liczyć, że mu żebra pójdą w drzazgi. Robimy małą zmyłkę. Wywiadowcy przedstawiają mnie jako poszkodowanego. „Kruszynka" przejmuje dowodzenie tą watahą i bierze mnie na spytki. Gdy oświadczam, że to stało się w południe i skubnięto mi po numerze 800 tys. zł odpowiada z godnością:

— A, to te z dziennej zmiany z Poznańskiej. Przyjdź pan do nas, bo my jesteśmy porządne k... Ale jak pan będziesz miał 8 mln zł.

Jeżeli to prawda, że tyle biorą, to znaczy, że geriatriofilia (zamiłowanie do staruszek) u nas w modzie ostatnio.

Tej „wesołej" nocy jeszcze raz odwiedziliśmy „przejściówkę". „Trafił" się nam złodziej, który wyrwał spóźnionemu przechodniowi saszetkę. Wywiadowcom coś nie pasowało, że facet o piątej rano pędzi ile sił Żurawią. Zablokowali go polonezem, a za chwilę dobiegł do nas zdyszany staruszek, któremu ten wyrwał saszetkę. Jeżeli nie liczyć kilku kontrolowanych pojazdów, jednego nietrzeźwego kierowcy, kilkunastu sprawdzeń sklepów, była to spokojna służba, jak to po wypłacie.

ZYGMUNT PODHORODECKI
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

FAŁSZYWY KSIĄDZ I GRECKI ARMATOR

W pogoni za życiem chwytanym na gorąco nieraz przesiedziałem w KRP całą noc. Bywały noce różne, pełne wydarzeń i bardzo spokojne. W warszawskiej śródmiejskiej rejonówce przy Wilczej tych drugich nie rejestruje się prawie nigdy. Przestępcza machina działa przez całą dobę. Z tym tylko, że na rozmaitych obrotach.

Pan Jerzy S. przyjechał do Warszawy spod Kutna. Postanowił kupić garnitur i kurtkę. Zabrał z domu wszystkie oszczędności. W sumie — kilka milionów. Całkiem przypadkowo trafił przed Bank PKO przy ul. Nowogrodzkiej. Obskoczyli go waluciarze. „Chce pan kupić tanio dolce zarobione na Zachodzie? A może franki lub marki? Wszystko dużo taniej niż w kantorach" — proponuje cinkciarz. — „Nie zamierzałem tyle stracić, lecz cóż, matka umarła, trzeba ją po chrześcijańsku pochować. A to kosztuje. No więc jak? Bierze pan?" Jerzy S., jak większość ludzi jest łasy na każdy grosz. Transakcja wydaje mu się niezwykle korzystna. Wróci na wieś, sprzeda dolce i zarobi na kurtkę i garnitur, a kapitał pozostanie mu nadal.

Oferent jest człowiekiem niezwykle operatywnym. Podaje panu Jerzemu do rąk otwartą saszetkę, w której widnieją ułożone dolary. — „Proszę — mówi — niech pan sobie osobiście przeliczy."

Pan Jerzy wyjmuje dolce, ślini paluszki i liczy. Tak, potwierdza, jest pięćset. Postanawia kupić. Oddaje saszetkę sprzedawcy, a sam wyciąga przywiezione miliony. Segreguje, sprawdza. Teraz prosi o dolary. Oferent podaje mu znowu otwartą saszetkę z pakietem „waszyngtonów". Pan Jerzy uprzednio przeliczył, więc nie widzi potrzeby powtarzania tej czynności. Wyjmuje pakiet zielonych, wręcza w zamian polskie banknoty i żegnany przez sprzedawcę życzliwymi słowami — oddala się. Spieszy na dworzec. Jedzie do rodzinnej wioski.

Twarz mu promienieje, gdy mówi żonie o udanej transakcji. Ach, ta Warszawa, miasto tylu możliwości — wzdycha. Lecz nagle sztywnieje. Żona mówi: coś ty kupił! Dwadzieścia dolarów i wycinki gazet! I za to dałeś siedem milionów?

Pan Jerzy jest bliski obłędu. Nazajutrz wraca do Warszawy. Podąża do KRP przy Wilczej. Zawiadamia o oszustwie.

* * *

Naczelnik wydziału operacyjno-rozpoznawczego komisarz Jan Bałdyga zajmuje się tragedią Jerzego S. Podwładny naczelnika z sekcji oszustw zadaje panu Jerzemu dużo pytań, pokazuje zdjęcia, prosi o rozpoznanie oszusta.

Mnie zaś pokazuje świeżo odebraną podobnemu oszustowi specjalną saszetkę. Jej funkcja sprowadza się do dwóch przegródek usytuowanych obok siebie, zamykanych na rzep. W jednej są autentyczne dolary w żądanej przez klienta kwocie, które on sam przelicza, w drugiej — wycinki z gazet w dolarowej obwolucie. Podając klientowi ponownie saszetkę, oszust otwiera tę drugą przegródkę, czego ofiara nie zauważa.

— Właściciel saszetki to nasz stały klient. Wymykał się nam z rąk, ale teraz wyląduje na ławie oskarżonych — mówi naczelnik. — Mamy dowody.

Kom. Jan Bałdyga dodaje:

— Nie ma dnia bez oszustwa. Ta kategoria przestępstw przechodzi znowu renesans. Naiwniaków „robi" się na saszetkę. Innym sposobem jest trzymanie w rękawach marynarki lub kurtki dwóch pakietów na gumkach przy ramieniu. Raz w dłoni oszusta pojawia się jeden, raz — drugi pakiet. Pierwszy do przeliczenia, drugi do „wciśnięcia". Gumki działają niezawodnie. Ten, który się nimi posługuje, czyli „wałkarz", jest prawdziwym artystą w swym fachu. Wczoraj zatrzymaliśmy dwóch takich — dodaje naczelnik.

Rozliczani są również oszuści-dżentelmeni. Występowali oni w Warszawie (Śródmieście) pod szyldem greckiego armatora. Werbowali chętnych do pracy na morzu. Wpisowe kosztowało półtora miliona złotych. Zgłosiło się ponad dwa tysiące osób. Żadna nie pomyślała, że ta firma to czysta fikcja! Wytropili ją operacyjniacy ze Śródmieścia.

— Skomplikowany proces prawny nie pozwala przerwać tego oszustwa natychmiast — wyjaśnia naczelnik. — Tak więc, postępowanie jest w toku, a oszuści, być może, nadal nabierają chętnych do pracy na greckich statkach.

Teraz z kolei komisarz Jan Bałdyga pokazuje mi duży, biały arkusz papieru z odbitkami pieczątek. Są to nazwy różnych instytucji kościelnych w RP, do najwyższej włącznie. Tymi pieczątkami oszust, przebrany za księdza, uwiarygodniał swój intratny proceder. Podchodząc przed ambasadę USA przy ul. Pięknej, fałszywy ksiądz podejmował się załatwić w ciągu kilku dni wizy amerykańskie. Pobierał opłatę akonto na dobroczynne cele. Miał stałą siedzibę w Radomiu. Pieczątki wykonywał mu profesjonalny zakład na podstawie zapotrzebowań pisemnych ze stemplami wykonanymi dziecinną drukarenką. Funkcjonariusze wydziału operacyjno-rozpoznawczego zatrzymali oszusta w zakładzie wyrobu pieczątek.

Tych eleganckich panów, którzy wchodzą do komendy rejonowej z podniesionymi głowami kom. Jan Bałdyga przekazuje „dochodzeniówce". Otóż w jednym ze śródmiejskich hoteli, na podstawie fałszywych dokumentów, zarejestrowali firmę: obrót paliwami płynnymi. Dysponując fałszywymi potwierdzeniami na wekslach, usiłowali naciągnąć jeden z banków południowej Polski na kwotę 6 miliardów złotych.

A oto sytuacja dość niezwykła: Oszukany przez saszetkarza mężczyzna spoza Warszawy pełnił przez wiele dni „dyżur" przed bankiem. Wreszcie rozpoznał przestępcę. Chwycił go za kark i sam przyprowadził do KRP Warszawa-Śródmieście.

Ale prokurator nie wyraził zgody na aresztowanie oszusta, gdyż zadeklarował on zwrot wyłudzonej kwoty („płynny byt prawny").

Telefon obsłużony w mej obecności przez naczelnika jest godny odnotowania. Pochodzi od członków zespołu, który zajmuje się odnajdowaniem i odbieraniem skradzionych samochodów. Właśnie odnaleźli trzydziestego fiata tipo. Skradziono pięćdziesiąt aut tej marki.

— To duży sukces — mówi naczelnik. — Poszukiwania są bowiem coraz trudniejsze. Nie tylko ze względu na uciążliwość procesową. Pojawiają się nowe techniki służące ukrywaniu dokonanych przeróbek. Przestępcy korzystają z profesjonalnych zakładów poligraficznych, gdzie drukują tzw. tabliczki znamionowe. Staramy się nie pozostawać w tyle.

Krótka rozmowa naczelnika z pokrzywdzonymi uczestnikami dyskoteki. Mówią, w jaki sposób zostali zaatakowani przez bandycką grupę. Napastnicy dysponowali kijami baseballowymi i miotaczami gazu. Zabrali pokrzywdzonym pieniądze, zegarki oraz płaszcze i kurtki. Naczelnik przekazuje funkcjonariuszom dyspozycje w tej sprawie.

Trwa rozliczanie zatrzymanej dziewięcioosobowej męsko-żeńskiej grupy przestępczej. Jej członkowie brali udział w kilkunastu rozbojach. Na podstawie agenturalnej informacji, przestępców zatrzymano w jednym ze śródmiejskich pustostanów, gdzie się zbierali na balangi i gdzie omawiali wypady.

Przerywamy spotkanie, komisarz Jan Bałdyga bowiem uzyskał bardzo ważny dla wydziału sygnał. W Bydgoszczy zatrzymano sprawcę zabójstwa profesora medycyny z ulicy Mokotowskiej...

EDWARD NOWAK

zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

DWA LATA BEZ GROBU

Przez dwa lata na gruzowisku leżały zwłoki Heleny P. Dokładnie po dwóch latach od daty jej gwałtownej śmierci odbyła się ekshumacja. Spod cienkiej warstwy gliny i gruzu wydobyto szczątki ciała Heleny P. Prasa czyhająca na podobne okazje tym razem nie poświęciła uwagi znalezisku. Może dlatego, że zabrakło sensacji w rodzaju: „Przechodzień i makabryczne odkrycie". O wykryciu zbrodni nie zadecydował przypadek tylko staranna, żmudna robota policji. Czy o czymś takim w ogóle warto pisać?...

A warto! Rozsupłanie zagadki nagłego zniknięcia Heleny P. stanowi bowiem ilustrację profesjonalności policji, która wychodząc od mało konkretnego szczegółu dochodzi do poznania istotnych okoliczności morderstwa sprzed lat i gromadzi przekonujące dowody.

— Zaginięcie 43-letniej Heleny P. nikogo specjalnie nie zdziwiło ani nie zmartwiło — mówi kom. Jerzy Karczewski, zastępca komendanta rejonowego Policji w Rudzie Śląskiej. — Dawno temu przywędrowała na Śląsk. W Orzegowie znalazła męża, ale bezdzietne stadło szybko się rozpadło, głównie za przyczyną opilstwa Heleny. Zyskawszy niezbyt chwalebną reputację P. przenosiła się odtąd z meliny na melinę, od mężczyzny do mężczyzny. Od sześciu lat żyła w konkubinacie z Rudolfem K. 14 października 1990 roku znienacka przepadła bez śladu.

Jak powiedziano, mało kto przejął się tym faktem. Środowisko niesklonne do wtykania nosa do cudzego prosa, tym bardziej że rodzinie K. — ojcu i trzem synom — nie chciano się narażać. Coś tam jednak plotkowano na ten temat i kiedyś nikła wiadomość „jedna baba drugiej babie gadała, że kajś tam utłukli trzecią babę" dotarła do policji. Trudno wyobrazić sobie, by od razu, jakoś szczególnie zainteresowano się lakoniczną notatką wywiadowcy. Co dnia znikają w Polsce różni ludzie z rozmaitych powodów i zazwyczaj nikt, z góry, nie zakłada najgorszego. A jednak ta szczątkowa informacja nie dawała spokoju funkcjonariuszom WOR. Dziwne było zwłaszcza to, że żadna z osób, z którymi związała swój los Helena P. nie przejęła się jej odejściem. Nikt o nic nie pytał, nie dociekał, co skłoniło ją do porzucenia dachu nad głową i jako takich warunków bytowania.

Nieobecnością Heleny P. nie zmartwił się nawet jej rodzony brat Edward K., do którego policja dotarła w lipcu 1992 roku.

— Nie — odparł — nie widuję siostry ani o niej nie słyszę, ale wcale mi to do szczęścia niepotrzebne. — Tak! — przyznał — być może stało się jej coś złego, więc jak policja chce, to on gotów jest złożyć oficjalny wniosek o szukanie zaginionej. Policja chciała, gdyż znajdowała formalną podstawę do rozszerzenia zakresu procesowych i operacyjnych czynności.

Właśnie operacyjna penetracja otoczenia rodziny K. zaowocowała ciekawymi informacjami. Pewna osoba zdradziła, że w październiku 1990 roku, w dniu zniknięcia P., albo krótko przed tym, K. uczestniczyli w libacji zakończonej „chają". Za łby oprócz głowy rodu i Heleny P. brali się także synowie Rudolfa K.

Do braci K. przylgnęła w Orzegowie opinia bandziorów pierwszej wody. Wszyscy wikłali się w różne mroczne sprawki. 22-letni Marek odsiaduje właśnie karę za rozbój, podobnie zresztą jak Andrzej urodzony w 1963 roku. Bogdan, nieco starszy, również doświadczył więziennego wiktu.

— Byliśmy prawie pewni, że wiedzą oni dlaczego i gdzie przepadła Helena P. — wspomina komendant KRP podinsp. Edward Trocha. — Pozostał jedynie „drobiazg" — skłonienie ich do wyznania prawdy. Na pierwszy ogień wzięliśmy Andrzeja, przyłapanego na niepowrocie do zakładu karnego. Mierzyliśmy celnie. Chłopak nie wytrzymał przesłuchań i wskazał miejsce ukrycia zwłok. Przy ekshumacji ujawniła się cała proza policyjnej pracy. Bez masek, bez ubrań ochronnych odkopywali to, co zostało z Heleny P. Kierowca z Zakładu Zieleni Miejskiej, policjanci i... sam podejrzany.

Andrzej K. opowiedział o szczegółach dramatycznych wydarzeń. Bracia nie tolerowali P., wymawiając ojcu, że zadaje się z „łachudrą". Ona natomiast rwała się do rządzenia w rodzinie i rzeczywiście umiała pozyskać przychylność Rudolfa. Ufając jego opiece „stawiała się" młodym K. Zwłaszcza po pijanemu dochodziło do eskalacji wzajemnych pretensji.

Wtedy również „pogrzali" wszyscy solidnie, ale też i okazja była nie lada jaka. Andrzej od 1984 roku odsiadujący dziewięcioletni wyrok za rozbój otrzymał przepustkę. Wychodząc za próg więzienia w Wołowie wiedział, że dobrowolnie na pewno tu nie powróci.

W sobotę, 14 października 1990 roku ojciec z Heleną, Marek i on poszli do „Karczmy Piwnej". Nie liczyli godzin ani kufli wypijanego piwa. Opróżnili również parę butelek wódki i wtedy, jak zwykle w podobnych okolicznościach, owładnął nimi „nurt rozliczeniowy". Bracia zarzucali Helenie, że pije, nie dba o dom i na domiar puszcza się na lewo i prawo. Helena wolała się nie odzywać.

Około godziny 21.00 Rudolf K. wraz z synami wyszedł z karczmy. Zabrała się z nimi Ania, dziewczyna Marka, pracująca przy barze. Helena P. została jeszcze na trochę. Po drodze bracia przekonywali ojca, że powinien przepędzić konkubinę. Stary oponował: — Jo decyduja z kim żyja, a wom g... do tego!

W mieszkaniu ojciec rzucił się na leżankę. Andrzej i Marek z Anią dyskutowali w kuchni. Późno w nocy wróciła pijana Helena. Dobijała się do drzwi, lecz bracia nie zamierzali jej wpuścić. Rumor obudził wreszcie Rudolfa K. Wstał, chciał otworzyć przyjaciółce, ale Andrzej popchnął go na ścianę i zaciągnął do pokoju. Kotłowali się chwilę, obrzucając wyzwiskami. W końcu jednak wpuszczono P. Weszła i wyciągnęła się na posłaniu obok Rudolfa.

— Znalazłeś sobie k..., co ino gorzołę żłopie! — krzyczał Marek. Rudolf K. urażony postawą synów nie pozostawał im dłużny.

— Ryczoł: „Wyrywejcie mi chałupy!" — wyjaśniał przesłuchiwany Andrzej. — Wnerwiło nas to strasznie, bo byliśmy ożarci no i wszystko słyszała Anka. Razem z Markiem wleźli my do sypialni. Ojciec z Heleną byli nadzy. Ja waliłem ojca w gębę, pięścią, a Marek lał Helenę. Anka wpadła na to i zaczęła nas odciągać. Usłuchaliśmy i usiedliśmy na ryczkach. Helena krwawiła z nosa i z ust. Położyłem ją na tapczanie i obcierałem jej twarz szmatą. Nagle Marek rzucił się na mnie z nożem. Zadrasnął mnie w lewe ramię. Wyglądał jak szalony. Zatkało mnie, że atakował mnie właśnie. Ojciec z Anką próbowali przytrzymać go siłą, ale Marek wyrwał im się z rąk i z wściekłością kopnął Helenę prosto w krtań. Ona głośno zacharczała. Ania odciągnęła Marka i wyszli z domu. Ja chciałem ratować Helenę, lecz ona nie ruszała się już, przestała dyc[illegible] ucichła.

Uświadomiwszy sobie, co się stało, Rudolf K. stwierdził sucho: „Trza sie jej pozbyć, nikt

---

SAMO ŻYCIE

AGENCJA DETEKTYWISTYCZNA „RZETELNOŚĆ"

Marian J. postanowił zmienić dotychczasowe życie zakładając własny interes. Konkretnie chodziło o powołanie do życia agencji detektywistycznej ochrony mienia. Na tym znał się najlepiej, gdyż ostatnie dwanaście lat, w kilku ratach, odsiedział za włamania do mieszkań prywatnych i zakładowych magazynów.

Niestety, w sądzie nie uwierzono w jego czyste intencje i miast rejestracji firmy odprawiono z kwitkiem. Marian J. należał jednak do ludzi upartych i firmę otworzył. W końcu, kombinował Marian J., jeśli ludzie prowadzą interesy, to z pewnością spora ich część nie zawsze ma czyste ręce. Niesolidny kontrahent musi być solą w oku wierzycieli, którzy nie zawsze potrafią ściągnąć od dłużnika zaległe pieniądze.

— Początkowo było trudno wejść na rynek — wyjaśnił w czasie przesłuchania. — Nazwisko miałem jednak ugruntowane i wkrótce klienci sami zaczeli mnie szukać. Średnio brałem dziesięć procent od odzyskanej sumy. Wszyscy byli zadowoleni. (Dodajmy z wyjątkiem tych, do których drzwi pukał Marian J.). — Rzecz jasna nikt dobrowolnie nie chciał wykładać zaległego szmalu. Ale jak takiemu weźmiesz dzieciaka za nogę i wystawisz za okno głową w kierunku betonowej ścieżki, to nie ma silnych.

Podczas kolejnej roboty Marian J. związał zalegającego dłużnika, koniec liny okręcił wokół haka holowniczego i wozem delikwenta, który zaklinał się, że nie ma nawet złamanego szeląga, ruszył na pełnym gazie po leśnych duktach. Godzinę później miał żądaną gotówkę.

Innym razem trafił na twardszego przeciwnika. — Przekonywałem klienta, że nie ma co wciskać kitu, że jest goły — opowiadał przesłuchującym go policjantom Marian J. — Tamten jednak upierał się przy swoim. Przyniosłem więc spod jego kominka pieniek i obok położyłem siekierę. Ostrzegłem, że za pięć minut odchlastam mu palec, za kolejne pięć minut dłoń, dalej ramię, aż w końcu odrąbię mu ten jego głupi łeb. Facet myślał, że tkam kocopoły, kiedy jednak stracił paluch, przekonał się, że lepiej uregulować należność.

W tym ostatnim przypadku Marian J. mógł uważać, że okaleczenie człowieka ujdzie mu na sucho, gdyż do tej pory ofiary, zamiast zawiadomić policję, wolały milczeć. Tak go to rozzuchwaliło, że pewnego dnia doszedł do wniosku, że skoro ktoś dał się oskubać wspólnikowi, to zasługuje na dodatkową nauczkę. Dlatego odzyskaną walutę Marian J. zaczął inkasować w całości na własne potrzeby.

W efekcie oszukiwani, jak i oszukujący biznesmeni doszli do wnios-

nie bydzie szukoł! Jak zapytają: „Kaj Helena?" godojcie co wyjechała w swoje strony!"

Zadanie usunięcia zwłok spadło na Andrzeja. Andrzej poszedł do mieszkającego nie opodal Bogdana, obudził go, opowiedział o zajściu. Wspólnie włożyli ciało Heleny do blaszanej wanny i przykryli starym kocem. Z piwnicy zabrali łopatę. Utrudzili się mocno wlokąc ciężar ponad pół kilometra na śmietnisko między orzegowskim basenem a szkołą podstawową. Pogłębili nieco dołek wśród gruzów i przechylili blaszankę. Ciało obsunęło się głową w dół. Pośladki i podkurczone nogi sterczały ku górze. Tak ją zakopali, narzucając na prowizoryczną mogiłę jakiś krawężnik, trochę pokruszonych cegieł.

Gdy wrócili, ojciec twardo spał. Andrzej spędził noc u Bogdana. Nazajutrz powiedzieli Markowi, że zabił Helenę. Zachował się obojętnie. Tylko Anka zagadnęła o P. Raz i więcej nigdy. Poza nią o Helenę P. rzeczywiście nikt już nie zapytał.

Prokurator Marek Ryś z Prokuratury Rejonowej w Rudzie Śląskiej twierdzi, że sprawa od początku była wyjątkowo trudna. Tragedia rozegrała się w kręgu osób połączonych więzami rodzinnymi i kryminalnym doświadczeniem. Nawet podejrzewając braci K. o zgładzenie Heleny P. nie sposób było udowodnić im bez znalezienia najważniejszego dowodu — ciała. Należało precyzyjnie i w odpowiednim momencie uderzyć w najczulszy punkt łańcucha zbrodniczej solidarności. Tym punktem był Andrzej K.

Markowi K. przedstawiono zarzut pobicia Heleny P. ze skutkiem śmiertelnym (art. 157 k.k.). Andrzej i Bogdan wynoszący zwłoki denatki i usuwający ślady krwi odpowiedzą za naruszenie art. 252 k.k.

Za sprawą rudzkiej policji Helena P. doczekała się własnego grobu. Gdyby nie zawodowa dociekliwość i umiejętność kojarzenia drobnych informacji, w których zrazu nie wiadomo było o co i o kogo chodzi, jej ciało pewnie do dziś leżałoby na śmietnisku.

ADAM K. PODGÓRSKI

ku, że działalność Mariana J. nie służy żadnej ze stron i ten z łowczego stał się zwierzyną łowną. Nie zastanawiając się długo Marian J. uznał, że najbezpieczniejszym miejscem będzie dla niego więzienie, do którego trafił po zgłoszeniu się do prokuratury.

Z krótkiego, bo zaledwie ośmiomiesięcznego, pobytu na wolności Marian J. wyniósł jak najgorsze doświadczenia. Co więcej obecnie jest przekonany, że kapitalizm w Polsce się nie przyjmie. — Za dużo — twierdzi — jest oszukujących i zbyt ciasne są więzienia, by pomieściły wszystkich chętnych, pragnących za murem znaleźć azyl przed groźbą prywatnie wymierzonej sprawiedliwości.

PAWEŁ SZLACHETKO

dokończenie ze s. 15

Oświadczenie LECHA GROBELNEGO

06.01.1993 r.
lh 21'20"

OŚWIADCZENIE
LECHA GROBELNEGO

Ja niżej podpisany Lech Stanisław Grobelny uprzejmie informuję za pośrednictwem „Gazety Policyjnej" i „Magazynu Kryminalnego 997" swoich klientów, zwanych dalej „Pożyczkodawcami BKO", że mają bardzo dużą szansę otrzymać wkłady do „BKO" w wysokości nominalnej zgodnie z moimi moralnymi zobowiązaniami w stosunku do nich pod warunkiem, że w gronie niżej wymienionych znajdzie się co najmniej trzy osoby uczciwe, które zaświadczą, że otrzymały w dniach 15, 16 kwietnia 1992 roku fax z życzeniami ode mnie dotyczący zbliżających się świąt wielkanocnych. Życzenia otrzymały (zawierające mój telefon, fax, adres w Aerzen) następujące urzędy i osoby: 1. Kancelaria Prezydenta, 2. Urząd Premiera (URM), 3. Rzecznik Prasowy Zondu (pisownia oryginalna) Sz. Pan Jarosław Gugulski, 4. PAP, 5. TV Polska Dział Reklamy oraz na ręce Pana Janusza Zaorskiego, 6) UOP, 7) KGP, 8) KSP, 9) MSW (Pan ministrant Macierewicz), 10) „Gazeta Wyborcza" Dział Reklamy oraz redakcji w osobie Pana Adama Mi... Mi... Michnika, 11) Ambasada RP w Köln wraz z konsulem, 12) ..., 13 ... (przepraszam zapomniałem). Zgodne to było z moimi wcześniejszymi ustaleniami z oficerem dyżurnym MSW-u (...), że mam podać miejsce zgłoszenia się osobistego, mojego w celu umożliwienia przewiezienia mnie do kraju w ciągu 24 godzin.

Wśród ewentualnych, uczciwych urzędników państwowych, którzy przed sądem gotowi byliby potwierdzić ten fakt, który to uzasadniałby bezsens mojego pobytu w areszcie od 10 miesięcy i niepotrzebne oczekiwanie na pieniądze ze strony „Pożyczkodawców BKO" zlecam redakcji „GP" i „MK 997" rozlosowanie trzech moich mercedesów (kolor do wyboru). W przypadku gdyby na wskutek działań grup rządzących stracili pracę zobowiązuję się w imieniu moich podmiotów gospodarczych do zatrudnienia ich na lepszych warunkach.

Z socjalistycznym pozdrowieniem
Kapitalista
Lech Grobelny

Od redakcji

Lech Grobelny, zgodnie z informacją policji niemieckiej, zatrzymany został podczas rutynowej kontroli drogowej, 17 kwietnia 1992 r. Nie miał przy sobie żadnego dokumentu. Jego paszport, wydany w Polsce, ważny był do 31 marca 1991 roku. Starania o powrót do kraju podjął znacznie wcześniej, pisaliśmy o tym w artykule „Jego wysokość dolar". Podaliśmy tam również informację, iż mercedesy pana Grobelnego zostały sprzedane, niektóre przed jego wyjazdem z kraju, inne podczas jego nieobecności. Redakcja nie przyjęła do depozytu żadnego samochodu tej marki, przeznaczonego na nagrody. Wierzymy jednak, podobnie jak klienci BKO, że pan Lech Grobelny ma szczere intencje, by pomagać ludziom i naprawić wyrządzone im krzywdy. Na razie jednak są to tylko intencje...

ZCEDESÓW (KOLOR DO WYBORU).
PRZY WSPÓŁUDZIAŁ DZIAŁAŃ GRUP
LICI PRAGNĘ ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ W
PODMIOTÓW GOSPODARCZYCH DO ZATRUDNIE-
NIA W NIEMCACH.

Z SOCJALISTYCZNYM
POZDROWIENIEM KAPITALISTA

Grobelny

„GROBELNY TRAFIONY"

Po tym jak nazwałem owego championa hochsztaplerem w artykuliku pt. jak wyżej, ów pan naubliżał mi w rewanżu listownie i zaprosił moją szefową do „pudła" przy ul. Rakowieckiej. W związku z tym, że ja nie plotę, co mi ślina na język przyniesie i na to, że pan Lech skubnął pośrednio nawet moją forsę („umoczył" u niego mój członek rodziny, który za horrendalne procenty miał mi sprawić prezent ślubny) i mam na to dowody, bez wahania zaakceptowałem pomysł mojej szefowej, aby zajrzeć mu w uśmiech i powiedzieć, co o nim sądzę. Nie bałem się, że kiedyś zajmę kwaterę obok niego, tj. w celi nr 21 w areszcie na Rakowieckiej.

Na początku rozmowy byłem najeżony, jak dziki kot, ale na koniec to mógłbym postawić mu piwo, bo okazał się bardzo rozrywkowym facetem, ot takim, któremu można wrzucić coś do kapelusza po to, aby się rubasznie pośmiać. Pierwszy wesoły „kit hit" sprzedał nam o tym, że mały palec lewej ręki ma skrócony po to, aby łatwiej mu było rozmawiać z Japończykami, z którymi ostatnio kręcił ponoć wielkie interesy. Domyśliłem się, że chodzi o sławną gangsterską japońską organizację Yakuza, gdzie to zaprzysiężonym członkom obcina się mały palec lewej ręki. Po pierwsze, pan Lech stracił go w młodości, a po drugie bardzo ten krótki palec był mu przydatny przy liczeniu dolarów, gdy pracował jako „bankowiec".

Takich numerów w naszej rozmowie było więcej. Eks-minister Krzak to dla niego np. Maniek, Balcerowicz to „serdeczny wróg Leszek"...

Ale już najbardziej pan Lech zaskoczył mnie swoim 15-minutowym odczytem wstępnego wniosku patentowego urządzenia elektronicznego do wykrywania dni płodnych i niepłodnych u kobiet. Jego wydumany w celi wniosek zawierał techniczny opis ruchów frykcyjnych, jakie powinna wykonać kobieta po włożeniu sondy do intymnego miejsca. Z początku myślałem, że panu Lechowi, przez dużą przerwę w bliższym kontakcie z paniami — jak chłopu coś tam uderza do głowy. Były opisy co i jak można, gdy się zapali czerwone, żółte lub zielone światło. Kiedy można jak jaskiniowcy, a kiedy jak we Francji. Ale zauważyłem, że gość jest autentycznie zapalony do tego pomysłu. Miałem kiedyś na studiach dziennikarskich kolesia, który przy piwie przekonał słuchaczy, że pies z obciętą nogą to specjalnie hodowana rasa po to, aby mniej deptała trawniki, ale Boguś Holec to był, jest i będzie jajcarz nad jajcarzami. A nasz biznesmen mocno uwierzył w genialność swojego pomysłu, tym bardziej że o podobnym instrumencie pisano w gazecie „Gromada Rolnik Polski" — polecając go dla hodowców zwierząt za 1 800 000 zł. Pan Lech ustalił cenę wymyślonego przez siebie aparatu na 60—80 dol. Potraktowałem więc pana Grobelnego jak wielkiego zbytnika i dlatego chętnie z moim kolegą Bogusiem postawimy mu piwo, jak wyjdzie z „pudła". Ale wcześniej będzie musiał wypić to, które nawarzył ponad 11 tysiącom klientów ponoć Bezpiecznej Kasy Oszczędności

ZYGMUNT PODHORODECKI

NVC
NEPTUN VIDEO CENTER

VIDEOKONKURS 1

A PRIVATE FUNCTION (Prywatne zajęcie) — kom.
Wyst. Michael Palin, Reż. Malcolm Mowbray

Michaela Palina znamy z takich filmów, jak „Misjonarz" czy „Rybka, zwana Wandą". Podobnie i teraz możemy oglądać go w zabawnej roli kierowanego desperackimi ambicjami żony, wrażliwego pedikiurzysty z Yorkshire. Popełnia przestępstwo, które zmienia jego życie w koszmar. W czasie, gdy w W. Brytanii obowiązuje powojenne racjonowanie żywności, Gilbert kradnie na czarnym rynku świnię i w tajemnicy tuczy ją jako główne danie przyszłego przyjęcia. Czy uda mu się je zjeść?

PRIVATER ON PARADE — (Parada szeregowców) — kom.
Wyst. John Cleese, Reż. Michael Blakemore

Gwiazdor cyrku Monthy Pythona, John Cleese jest w swoim żywiole. Gra szalonego majora z oddziału rozrywki w armii brytyjskiej, który umila czas żołnierzom stacjonującym w malajskiej dżungli pod koniec lat czterdziestych. Film jest totalną kpiną ze stosunków panujących w wojsku, podległości szarż i stosunków męsko-meskich.

W. B. BLUE AND THE BEAN — sens.
Wyst. David Hasellhof, Linda Blair, John Vernon, Thomas Rosales Jr., Reż. Max Kleven

Trójka bohaterów jest detektywami, którzy postanawiają odbić z rąk kolumbijskiej mafii piękną dziewczynę. Oczywiście nie zamierzają zrobić tego za darmo, gdyż za odbicie damy czeka ich wysoka nagroda. Film pełen samochodowych pościgów i wybuchających fajerwerków.

FIST OF FURY (Wściekła pięść) — karate
Wyst. Bruce Lee, Reż. Robert Clouse

Dwie szkoły walki wschodu zwalczają się nawzajem, przy czym jedna z nich używa podstępnych metod w pojedynku. Zdrajcom szlachetnej rywalizacji poprzysiągł zemstę Bruce Lee. Jest to jeden z najsłynniejszych filmów karate.

ROOTS OF EVIL (Korzenie zła) — sens.
Wyst. Della Shepard, Charles Dierkop, Reż. Gary Graver

Targowisko próżności, jakim jest Hollywood, kreuje wielkie gwiazdorskie mity, ale też niszczy ludzi. Za kulisami świata rozrywki grasuje morderca, którego stara się wytropić policja. Zabójcą może być każdy, od kamerzysty począwszy na reżyserze skończywszy. Trudna sprawa, nawet w fabryce snów.

W „Videokonkursie" noworocznym zwyciężyli: **Anna Kurek** — Opalenica; **Adam Skrzypiec** — Piekary Slaskie; **Tadeusz Rak** — Pinczów; **Monika Adamiec** — Zielona Góra; **Stanisław Mak** — Katowice. Gratulujemy.

Uwaga, po przyklejeniu na kartę pocztową znaczka „Videokonkurs nr 1" należy nadesłać ją pod adresem redakcji w terminie nie późniejszym niż 14 dni od daty ukazania się numeru.

PaS.

Rubryka jest sponsorowana przez firmę Neptun Video Center (Sopot, ul. Kościuszki 4, Warszawa, ul. Saska 100), dystrybutora licencjonowanych kaset na cały kraj.

FILMOWY COMFORT

Miłośników wielkiego ekranu ucieszy z pewnością wiadomość, że jak co roku Oficyna Wydawnicza Comfort przygotowała dla nich dwa katologi filmów: „The Best of Video '93" i „Video Comfort" nr 2. Choć od przybytku głowa nie boli, warto wyjaśnić dlaczego aż dwa, czym różnią się od siebie i który warto wybrać.

„The Best of Video" to ukazująca się od 1989 roku encyklopedia filmu. Tym razem zawiera 10 tysięcy opisów najlepszych i najsłynniejszych filmów — głównie nowych, lecz nie brakuje także najbardziej znamienitych filmów historii kina. Opisy filmów uzupełnione są o informacje o aktorach, reżyserze, kraju i roku produkcji, czasie trwania filmu, a także o ocenę w formie gwiazdek.

„Video Comfort" to całkowicie odmienne wydawnictwo — kolorowy katalog filmów dostępnych w wypożyczalniach, czyli tych, które znajdują się w oficjalnej dystrybucji w Polsce. Każdy z opisów filmów opatrzony jest kolorowym zdjęciem okładki. „Video Comfort" jest równocześnie ofertą centralnej hurtowni wysyłkowej. Kasetę z dowolnym filmem wybranym z katalogu można po prostu zamówić i otrzymać po kilku dniach pocztą. Na końcu katalogu znajduje się cennik i sposób zamawiania kaset. Łącznie w dwóch tomach tego wydawnictwa zgromadzono opisy (i fotografie okładek) około 4 tysięcy filmów. Warto wiedzieć, że tom 2 stanowi niejako uzupełnienie pierwszego, a więc znajduje się w nim zupełnie inne, nowe filmy. Korzystanie z obydwóch tomów ułatwia dobrze opracowany indeks, zawierający tytuły polskie oraz oryginalne, wskazujący, w którym tomie i na której stronie należy szukać interesującego nas filmu.

Który z katalogów ma uzupełnić domową bibliotekę? To już należy do czytelnika. Nie będzie to łatwy wybór, bo chciałoby się mieć je obydwa... A może to właśnie jest rozwiązanie?

„The Best of Video '93" — format A4, 640 stron, cena 70 tys. zł. **„Video Comfort" nr 2** — format A4, 256 stron (kolor), cena 140 tys. zł (ceny dotyczą także sprzedaży wysyłkowej). **Wydawca:** Comfort Oficyna Wydawnicza, Warszawa, Hoża 50.

A jednak prawdziwe

NIEKOMPLETNY NIEBOSZCZYK

Stanisław W. należał do elity finansowej miasteczka T., a jego zakład masarski słynął w okolicy z najlepszych wyrobów wędliniarskich. Nie należy zatem dziwić się zaradnemu biznesmenowi, że zapragnął wydać dorastającą córkę za kogoś sprytnego, by ofiarowane córce m.liony pomnożył. Ów kapitał początkowy miał być rekompensatą za brak urody jedynej latorośli.

Pech jednak chciał, że Iwona W. zakochała się w Arkadiuszu N., którego jedynymi aktywami, prócz ukończenia pięciu klas szkoły podstawowej, było gorące uczucie do dziewczyny.

Kiedy jednak okazało się, że panna jest w drugim miesiącu ciąży, chciał nie chciał, ojciec wyprawił huczne wesele, a po kolejnej półlitrówce doszedł do wniosku, że przynajmniej będzie miał w firmie darmowego robotnika.

Po jakimś czasie między zięciem a teściem zaczęło dochodzić do sporów. Oto Stanisław W. uważał, że i tak za wiele płaci darmozjadowi, co mu ukradł córkę. Arkadiusz N. zaś upominał się o wyższą pensję, gdyż za otrzymywane pieniądze nie bardzo mógł z rodziną związać koniec z końcem.

Pół roku później Stanisław W. został znaleziony martwy w masarni. Wezwany lekarz za bezpośrednią przyczynę zgonu uznał atak serca. Niestety nieboszczyk nie mógł z uświęconą tradycją być, po opłakaniu, złożony do grobu. Oto, jak stwierdziła przybyła na miejsce policja, nieboszczyk był niekompletny, tzn. ktoś rzeźnickim nożem wyciął mu jądra, których mimo poszukiwań nie udało się odnaleźć. Kto mógł dopuścić się takiego czynu? Czy fakt okaleczenia był przyczyną śmiertelnego zejścia?

Ponowne badania, tym razem przeprowadzone w instytucie medycyny sądowej, potwierdziły wcześniejszą diagnozę. Przyczyną śmierci był atak serca, który — napisał specjalista — mógł być wynikiem... wcześniejszego zmiażdżenia jąder Stanisława W.

Kto był zabójcą (jeżeli było to morderstwo?) I jak znaleźć wycięty fragment ciała Stanisława W., potrzebny do potwierdzenia lub obalenia ekspertyzy sekcji zwłok?

Tymczasem w miasteczku z wielką pompą pochowano doczesne szczątki miejscowego rzeźnika, a podczas mszy w najbliższą niedzielę z ambony ksiądz grzmiał na tajemniczego mordercę: „Jeśli sam nie boisz się swego czynu" — mniej więcej tymi słowami upominał proboszcz — „to przynajmniej pozwól duszy śp. Stanisława W. wejść raju. Na razie nie jest możliwe, gdyż w poświęconej ziemi spoczywa niekompletny nieboszczyk".

Słowa te trafiły na podatny grunt, gdyż trzy dni później na miejscowym cmentarzu policjanci z rejonówki zatrzymali Arkadiusza N., który w mogile chciał zakopać brakujące fragmenty ciała teścia.

Zatrzymany przyznał się, że tragicznego wieczoru, kiedy po raz kolejny zwrócił się do podpitego teścia o podwyżkę, ten sięgnął po nóż rzeźnicki i...: „Nim uniósł go do góry, kopnąłem go w krocze. Teść upadł i przestał oddychać. Zobaczyłem krew i dalej już nie pamiętam, co robiłem..."

Społeczność T. nie potępia jednak czynu Arkadiusza N., bo przede wszystkim liczy się to, że zareagował na wezwanie kapłana. Fakt — chłopak zabił, ale też zadbał, aby teść zyskał życie wieczne...

PAWEŁ SZLACHETKO

1993 HOROSKOP NA LUTY

Baran
(Aries)
21 III—19 IV

Najważniejsze jest teraz Twoje zdrowie. Szczególnie wskazane są starania o zachowanie właściwej diety. Nie obejdzie się także bez wizyty u lekarza. Powinien to być naprawdę dobry specjalista. Nadeszła pora, abyś w końcu zadbał o siebie. Poza tym wszystko w porządku. Żadnych szczególnych problemów. W pracy i w domu raczej spokojnie.

Byk
(Taurus)
20 IV—20 V

Zmienność nastrojów. A to za sprawą nie wyjaśnionych nieporozumień przede wszystkim w pracy. Niektórzy traktują swój zawód jak własny folwark, choć nie pełnią nawet żadnych funkcji, nawet najniższego szczebla. Nie wszystkim to się podoba. Co gorsza całe to zamieszanie będzie decydowało o codziennych obowiązkach Twoich i najbliższych kolegów.

Bliźnięta
(Gemini)
21 V—20 VI

Wszystko przebiega po Twojej myśli. Współpraca z innymi układa się znakomicie. Można się spodziewać także małych, ale satysfakcjonujących osiągnięć. Najważniejsze, że niektóre z nich będą wyraźnie Twoją zasługą. Nie brakuje Ci dobrych pomysłów, chociaż część z nich budzi lęk przełożonych. I to może stanowić teraz jedyny poważny problem.

Rak
(Cancer)
21 VI—22 VII

Chęć wyróżnienia się za wszelką cenę nie wróży dla Ciebie nic dobrego. Nie pochwalą tego ani Twoi bliscy przyjaciele, ani tym bardziej szefowie i współpracownicy. Czasami trzeba się liczyć ze zdaniem ogółu i teraz właśnie powinieneś to uczynić. Choćby się w Twej „duszy" wszystko burzyło i buntowało, musisz pójść na jakieś ustępstwo.

Lew
(Leo)
23 VII—22 VIII

Zapowiada się interesująca podróż. Być może w góry, by zaznać uroków białego szaleństwa, a może też zupełnie gdzie indziej. W każdym razie pod wieloma względami będzie to udany wyjazd i to w całkiem doborowym towarzystwie. Właściwie cały miesiąc upłynie pod znakiem i wpływem tego oderwania się od codziennych obowiązków. Bardzo Ci tego trzeba.

Panna
(Virgo)
23 VIII—22 IX

Znajdziesz się w tak różnych sytuacjach, że możesz stracić szansę obiektywnej oceny wydarzeń i ludzi. Ktoś Cię wystawia na jakąś próbę. Nie wiadomo w jakim celu. Musisz mieć się na baczności, uważać na każde swoje słowo i to, z kim najczęściej przestajesz. Sprawa wygląda na zagadkową, ale tak naprawdę wiąże się z czyjąś zawiścią.

Waga
(Libra)
23 IX—22 X

Znajdziesz się pod ciągłym wpływem Jowisza, a to zapowiada atrakcyjną podróż i bardzo częste spotkania towarzyskie. Będziesz rozchwytywany przez wiele osób. Odniesiesz wrażenie również w pracy, że bez Ciebie nic ważnego nie może się zdarzyć. Co ciekawsze naprawdę pewna istotna decyzja zależeć będzie od Twojej opinii, z czego nie zdajesz sobie sprawy.

Skorpion
(Scorpius)
23 X—21 XI

Spadnie na Ciebie trochę kłopotów i pilnych spraw do załatwienia. To w domu. Na szczęście, ten zaganiany okres nie potrwa długo. Na służbie natomiast, jakby dla równowagi zapanuje jako taki spokój, większość spraw zostanie dobrze zorganizowana, a ewentualne niepowodzenie akcji można będzie przypisać wyłącznie pechowemu zbiegowi okoliczności.

Strzelec
(Sagittarius)
22 XI—21 XII

Jeśli marzysz o jakimś wyjeździe, to nadarza się akurat znakomita okazja. Warto przemyśleć propozycję przyjaciół. Nie obawiaj się, że pod Twoją nieobecność dokona się w pracy jakakolwiek rewolucja. Wrócisz dokładnie do tego, co zostawisz. Możesz zatem ze spokojnym sumieniem wyruszyć w siną dal, czy gdziekolwiek indziej. Zobaczysz, że warto.

Koziorożec
(Capricornus)
22 XII—19 I

Niech Cię tylko nie korci cokolwiek zmieniać. Ani w życiu zawodowym, ani w sprawach osobistych. Na razie możesz sobie jedynie planować i układać strategię działania. Do dzieła ruszaj znacznie później, a w każdym razie nie w tym miesiącu. Wszystko, za co się teraz weźmiesz, ma ogromne szanse spalenia na panewce. A zatem cierpliwości.

Wodnik
(Aquarius)
20 I—18 II

W Twoim otoczeniu pojawi się osoba, która może odegrać znaczącą rolę w Twoich kontaktach zawodowych i towarzyskich. Być może przerodzi się ta nowa znajomość w romans, ale to nie takie pewne. Raczej nastaw się na przyjaźń, co w gruncie rzeczy w tym konkretnym przypadku bardziej Ci wyjdzie na zdrowie, o czym przekonasz się dużo później.

Ryby
(Pisces)
19 II—20 III

Trzeba będzie podjąć jakąś ważną decyzję i to wcale nie za siebie. To nie będzie łatwe, znajdziesz się w niezręcznej sytuacji. Tymczasem wiele osób toczyć będzie między sobą dyskusję o tym, jak się zachowasz. Opinie i przewidywania okażą się bardzo różne, ale w większości oznaczać będą zrozumienie dla Ciebie i Twoich postanowień.

TELESKOP

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Ślifierz, Hanna Świeszczakowska, MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczkiewicz** (red. techniczny).

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki**

ADIUSTATOR I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Krzysztof Niemiec, Teresa Tomaszewska,** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak, J. Kirzyński, M. Owczarek, Z. Razmuk, K. Stępniak, L. Terpiłowski, J. Żukowicz.**

ADRES REDAKCJI: 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu 601-61-26, kasa 601-60-86, telefax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38 02-672 Warszawa tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: Okręgowy Oddział NBP Warszawa nr 1052-7995-130 BGTiZ (prenumerata).**

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo – 7000 zł, cm² – 15 000 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 27.01.1993 r.
zam. 30019
REDAKTOR DYŻURNY
Piotr Kitrasiewicz

panorama 997

MYŚLI

Polityka to brudna piana w rzece, podczas kiedy właściwe życie rzeki toczy się znacznie głębiej.

Milan Kundera

Do prawdy dochodzi się przez różne punkty widzenia — jeśli nie będzie się umiało ich znaleźć, łatwo można się stać ofiarą własnych przesądów.

ks. prof. Józef Tischner

Przestępcy i architekci zawsze wracają na miejsce zbrodni.

Peter Ustinov

To sztuka nie lada tak pełzać, by nic nie spełzło na niczym.

Artur Nikolski

ZAPAMIĘTAJ:

Trzeba sobie powiedzieć, że nie zawsze jest sezon na heroizm. W małych rolach też mogą powstawać wielkie kreacje.

prof. Jan Karski

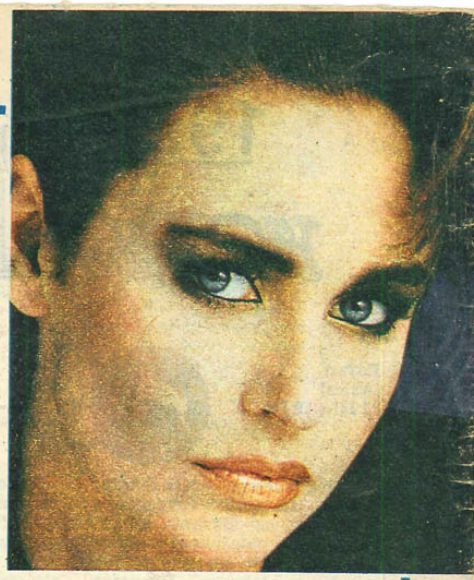

KRZYŻÓWKA nr 3

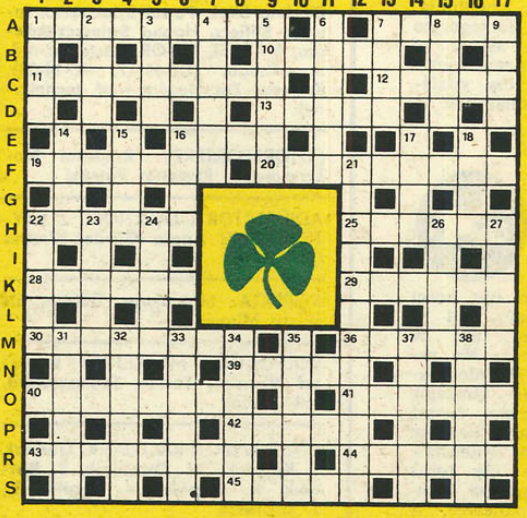

Poziomo: 1 — górna część pojazdu, 7 — Kazimierz z niego wyrośnie, 10 — reguła, wzór, 11 — krótki sportowy do strzelania, 12 — gatunek sardyny, 13 — obszar wodny, 16 — w przenośni kierownictwo, 19 — rosyjskie imię żeńskie, 20 — śnieżnobiała odmiana gipsu, 22 — słynny Sherlock, 25 — skromny kwiatek, 28 — egipski z ciemnościami związany, 29 — do herbaty, — 30 — chirurgiczna lub wojskowa, 36 — sportowy „dowódca", 39 — jest szerokie i głębokie, 40 — ona pociesza, wspiera i zawodzi, 41 — pamiątkowa z wpisami, 42 — „wyciskane" opakowanie, 43 — sprawdzian z ortografii, 44 — żołnierz ciężkiej jazdy, 45 — przedmiot.

Pionowo: 1 — ciasto z bakaliami, 2 — wydechowa, 3 — tak wabił się pies Sienkiewiczowskiej Nel, 4 — odmiana jabłoni, 5 — z Turcją, 6 — jej ojcem jest czas, 7 — bratobójca, 8 — wołowy zawijany, 9 — charakterystyka, 14 — Grzegorz i piłkarz, 15 — karabin maszynowy krócej, 16 — szybki zjazd narciarza, 17 — milczą, gdy dusza śpiewa, 18 — rzeka w Hadesie, 21 — pracuje wśród książek, 22 — na nie odzew, 23 — papilarne, 24 — śmietanka towarzyska, 26 — machina bojowa, 27 — cocker (pies) spolszczony, 31 — mały targowy, do zabaw dla dzieci, 32 — ornament w kształcie kwiatu, 33 — ...wszędzie, głucho wszędzie, 34 — dyletant, 35 — ogrodnicze narzędzie, 37 — nadawanie programu radiowego, 38 — ślad pamięciowy.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr, myśl Woltera:

(N-16, B-5, M-7, F-10, G-4, A-11, O-13, S-12, K-2) (O-7, E-8, D-17, R-15,) (D-11, P-16, I-17, O-16, C-6, M-3, S-16) (R-7, H-2, K-14, H-13, C-8, M-10, N-4).

Rozwiązanie (sam szyfr) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji, 14 dni od daty numeru, na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem. **BOŻENA CHMIELEWSKA**

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23

„Raz przyjacielem — zawsze przyjacielem"

Nagrodę wylosowała **Barbara Fober z Krakowa.**

Rozwiązanie krzyżówki za milion nr 24

SEZAM — SYSTEM ELEKTRONICZNEGO ZABEZPIECZENIA AGLOMERACJI MIEJSKICH.

Nagrodę wylosowała **Magdalena Reicher z Warszawy.** Nagroda zostanie przesłana przez fundatora firmę System Ochrony „Sezam".

„MK" 3/93 KRZYŻÓWKA

MAFIA W HOLANDII

W Holandii na coraz większą skalę rozwija działalność mafia włoska, która częściowo kontroluje biznes narkotykowy. Aktywne są też gangi przestępcze z Turcji, Maroka, Surinamu i in. państw. Władze obawiają się, że niebawem dadzą o sobie znać także grupy przestępcze z Europy Wschodniej.

Policja podała, że niektóre holenderskie banki i kantory wymiany walut podjęły się „prania" brudnych pieniędzy, pochodzących z handlu narkotykami. Roczne obroty handlarzy narkotykami i bronią wynoszą w Holandii ok. 10 miliardów guldenów. Oznacza to, że zorganizowana przestępczość staje się jednym z ważnych elementów ekonomiki kraju.

Z mafią i gangami „współpracują" eksperci w dziedzinie finansów i prawa, co stwarza przestępcom możliwość lokowania ogromnych kwot pieniędzy w różnych gałęziach gospodarki, m.in. w budownictwie i przemyśle samochodowym. **(gi)**

PLAGA SAMOSĄDÓW

Kenię zalała fala samosądów. Od początku roku ich ofiarami padło ponad 150 osób. Uważa się, że zjawisko to jest następstwem wzrostu przestępczości i utraty wiary w skuteczność policji.

Np. niedawno w stolicy kraju — Nairobi rozwścieczony tłum zabił mężczyznę podejrzanego o złodziejstwo i ranił dwie inne osoby. Później okazało się, że ofiara linczu była niewinna. W mieście Meru tłum chciał spalić żywcem domniemanego złodzieja. Ofiara samosądu zdołała wyrwać się z rąk oprawców i niczym płonąca pochodnia pobiegła w kierunku pobliskiego szpitala, gdzie udzielono jej pomocy. **(gi)**

10 LAT WIĘZIENIA ZA ŚWIADOME ZARAŻENIE AIDS

28-letni Salvatore Gambarella jest pierwszym Amerykaninem skazanym sądownie na 10 lat pozbawienia wolności, na mocy nowej ustawy obowiązującej w stanie Luizjana. Nie uprzedził swojej partnerki, z którą miał kontakty seksualne, że jest seropozytywny, wskutek czego została przez niego zarażona wirusem HIV.

(om)

● FRASZKI ●

WYGODNA POSTAWA

Jeżeli szef cię po karku palnie, uważaj, że to protekcjonalnie.

ŚWIATOPOGLĄD

Świat byłby serio więcej wart, gdyby się dał obrócić w żart.

WIARA W SIEBIE

Ludzie chyba najgorliwiej kadzą swoim własnym umysłowym władzom.

JERZY LESZCZYŃSKI

PIĆ ALBO NIE PIĆ

Według renomowanego pisma medycznego „The Lancet" spożywanie alkoholu w umiarkowanych ilościach zmniejsza ryzyko zachorowania na zawał serca. Do tego wniosku naukowcy doszli po przeprowadzeniu eksperymentu, któremu poddano 50 000 osób. Badania te nie uwzględniały jednak — jak się okazało — innych skutków picia alkoholu. Niemieccy badacze stwierdzili bowiem, że alkohol spożywany regularnie nawet w małych ilościach, tj. 50—60 g dziennie przez mężczyzn i 20—30 g przez kobiety w 50% stanowi ryzyko zachorowania po 15 latach na marskość wątroby. Zdaniem badaczy mniejsze ryzyko stanowi picie większych ilości alkoholu od czasu do czasu, niż mniejszych ilości — regularnie: wątroba potrafi bowiem lepiej uporać się z dużą ilością alkoholu w przerwach między „popijawami", niż z małymi ilościami płynącymi nieprzerwanie. W tym przypadku nie ma ona możliwości regeneracji.

(W.O.)

„Ekspress"